

DZIENNIK WILEŃSKI



REDAKCJA i ADMINISTRACJA: ul. Dominikańska 4. Telefon Redakcji i Administracji 448, Drukarni 1244. Adres drukarni: Mostowa 1. Redaktor przyjmuje od g. 2—4 pp. Administracja otwarta od g. 9—5, w niedziele i święta od 12—1 pp. „Dziennik Wileński” wychodzi codziennie, z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych.

PRENUMERATA miesięcznie 4 zł., z odnośnikiem i przesyłką pocztową 4 zł. 50 gr. za granicą 8 zł.
CENA OGŁOSZEŃ: za wiersz milim. przed tekstem 25 gr., w tekście 40 gr., za tekstem 10 gr. W numerach świątecznych, oraz w prowincji o 25%, zagraniczo o 50%, drożej. Za dostarczenie numeru dowodowego 20 gr. Każda nowa podwójka taryfy obowiązuje. Wszystkie już przyjęte ogłoszenia od dnia zmiany cen bez uprzedniego zawiadomienia. Ogłoszenia cyfrowe, tabele, oraz fantazyjne o 25% drożej. Konto czekowa w P. K. O. Nr. 80.187.

Dr. W. UMIASZTOWSKI powrócił z urlopu i przyjmuje chorych

w Poradni Polskiego Zrzeszenia Lekarzy Specjalistów, ul. Garbarska 3 m. 17. Wtorek, środa i piątek od 4 do 5pp.

Węgiel opałowy dostarcza do domu 1/3 tonny. Wileński Syndykat Rolniczy Wilno. Zawalna 9, tel. 323. 1698-8

Pamiętajcie o Polskiej Macierzy Szkolnej.

Wileński Klub Kolejowców (ul. Dąbrowskiego 5). Dziś w sobotę dnia 6 października 1928 r. odbędzie się w salonach klubowych pierwsza **ZABAWA TANECZNA (sobótka)** urozmaicona dziełem koncertowym, w którym przyjmie udział orkiestra mandolinistów „KASKADA” pod dyktando p. L. KLEWAKINA. Początek o godz. 9 wiecz. 5807-0 O

Posiedzenie Komitetu Ekonomicznego Rady Ministrów.

(Telefonem od własnego korespondenta).

WARSZAWA. W dniu wczorajszym odbyło się posiedzenie Komitetu Ekonomicznego Rady Ministrów, na którym omawiano szereg spraw, związanych z zagadnieniami aprowizacji kraju, budowy elewatorów zbożowych i t. p.

Wojewodowie w Warszawie.

(Telefonem od własnego korespondenta).

WARSZAWA. Bawią służbowo w Warszawie wojewoda Wołyński p. Józefski, oraz wicewojewoda kielecki p. Lamot. Byli oni w dniu wczorajszym przyjęci przez ministra spraw wewnętrznych Składkowskiego.

Przyjazd amb. Chłapowskiego.

(Telefonem od własnego korespondenta).

WARSZAWA. W najbliższym okresie czasu przybędzie do Warszawy bawiący na urlopie w Poznańskim ambasador Chłapowski, który odbędzie szereg konferencji z ministrem Zaleskim w sprawie rokowań o zmiany w polsko-francuskim traktacie handlowym.

Zjazd starostów woj. Warszawskiego.

(Telefonem od własnego korespondenta).

WARSZAWA. W dniu wczorajszym rozpoczął się zjazd wszystkich starostów województwa warszawskiego. Na zjeździe poruszane są sprawy administracji państwowej, bezpieczeństwa publicznego oraz przysposobienia wojskowego i wychowania fizycznego.

Radca prawny Centr. Poczty i Telegrafów.

(Tel. od własnego korespondenta).

WARSZAWA. Do Centrali Poczty i Telegrafów w Warszawie został przyjęty w charakterze radcy prawnego pułk. dr. Legidowicz, który w najbliższym okresie czasu obejmie urzędowanie.

Eksport węgla we wrześniu.

(Telefonem od własnego korespondenta).

WARSZAWA. Według danych Głównego Urzędu Statystycznego eksport węgla we wrześniu wyniósł 622 tysięcy ton, to znaczy o 8000 ton mniej niż w miesiącu ubiegłym.

Zamknięcie 200 piekarni.

(Telefonem od własnego korespondenta).

WARSZAWA. W związku z wprowadzeniem w życie planu aprowizacyjnego Ministerstwo Spraw Wewnętrznych przystępuje w najbliższym okresie czasu do budowy szeregu piekarni mechanicznych i zamknięcia niehygienicznych 200 piekarni.

Posiedzenie Rady Adm. Międzynar. Biura Pracy.

WARSZAWA 5X. (Pat). Dziś o godz. 15 ej odbyło się w sali reprezentacyjnej Prezydium Rady Ministrów posiedzenie inauguracyjne 42 sesji Rady Administracyjnej Międzynarodowego Biura Pracy. Przy stole Rady obok p. Artura Fontaine zasiadł p. Minister Pracy i Opieki Społecznej dr. Jurkiewicz. Na sali obecni byli członkowie korpusu dyplomatycznego, liczni przedstawiciele władz rządowych m. l. wiceminister Spraw Zagranicznych dr. Wysocki, kilku posłów i senatorów, profesorów wyższych uczelni i licznie zebrana publiczność. Dyrektor Międzynarodowego Biura Pracy p. Albert Thomas w gorących słowach złożył podziękowanie za ujmujące przyjęcie. Z zadowaniem dyrektora Thomas stwierdził, że członkowie Rady Administracyjnej będą mieli sposobność poznania Polski i przekonania się o intensywności jej życia społecznego. Po tem przemówieniu Rada Administracyjna Międzynarodowego Biura Pracy przystąpiła do porządku dziennego swej 42 sesji.

Dookoła francusko-angielskiego porozumienia morskiego.

PARYŻ 5X. (Pat). „Echo de Paris” ogłasza resumé trzech not, poprzedzających zawarcie francusko-angielskiego porozumienia morskiego. Nota angielska z 28 czerwca br. oświadcza, że rząd angielski skłonny jest przyjąć sugestję francuska, dotyczącą ograniczenia jedynie pojemności okrętów wojennych, zaopatrzonych w armaty więcej, niż 6 calowe. Jeżeli rząd francuski podtrzyma nadal tę sugestję, to angielska komisja przygotowawcza zaniecha swego opozycyjnego stanowiska wobec tezy francuskiej w sprawie większych rezerw armji francuskiej. Nota francuska z dnia 20 lipca b. r. oświadcza, że Francja wolałaby, żeby Anglia przyłączyła się do kompromisowej propozycji francuskiej, przedstawionej komisji przygotowawczej latem 1927 r. peczęm precyzuje warunki ograniczenia krążowników do pojemności 10 tysięcy ton i łodzi podwodnych powyżej 600 ton. Dalej nota proponuje, ażeby propozycja francuska zakomunikowana została Ameryce, Włochom i Japonii, oraz domaga się kontynuowania współpracy nawet po ewentualnem nieprzyjęciu tych propozycji przez wspomniane państwa. Wreszcie odpowiedź Wielkiej Brytanji z dnia 28 lipca b. r. wyraża powątpiewanie co do wartości rozróżnienia łodzi podwodnych pod względem ich pojemności na łodzie powyżej i poniżej 600 ton. W tej ocie podany jest program ograniczenia zbrojeń morskich jako następstwa ewentualnego porozumienia. Z początku Ameryce, Włochom i Japonji zakomunikowany został jedynie ten punkt noty i dopiero na skutek żądania Ameryki udzielenia bliższych wyjaśnień przesłano resumé tych trzech not.

Nowy proces przeciwko „kontrewolucjonistom.”

ROSTOW n/D. 5-X. (Pat). Rozpoczął się proces organizacji kontrewolucyjnej złożonej ze studentów Instytutu rolniczego. Jak donosi sowiecka agencja Tass, w skład organizacji wchodziłi synowie byłych oficerów, urzędników i duchownych. Tajność tej organizacji, mającej na celu szerzenie działalności terorystycznej przeciw ustrojowi so-

wietkiemu, była utrzymana pod grozą kary śmierci, której podlegał ma nietylko każdy, ktokolwiek zdradzi istnienie organizacji, lecz także każdy z członków opuszczających szeregi organizacji. Jeden z członków organizacji, który z niej wystąpił został już zabity przez swych dawnych towarzyszy.

Propaganda bolszewicka w Ameryce.

WIENNA, 5X. (Pat). Prasa tujejsza donosi z Nowego Jorku, że amerykańskie władze rządowe skonfiskowały w ostatnich tygodniach liczne dokumenty, które są niezbitym dowodem, iż Sowiety uprawiają w Stanach Zjednoczonych rozległą propagandę polityczną, przy pomocy znacznych środków pieniężnych. Z dokumen-

tów tych wynika między innemi, że Sowiety uprawiały również propagandę wśród wojska amerykańskiego, w Chinach. Prezydent Coolidge oświadczył, jak podaje prasa, i wobec tej wrogiej propagandy, staje się coraz bardziej niemożliwym przywrócenie przyjaznych stosunków między Stanami Zjednoczonymi a Sowietami.

Wybory na Łotwie.

RYGA, 5X. (Pat). W dniu jutrzejszym w całym kraju i w niedziele w Rydze odbywać się będą wybory do sejmiku łotewskiego. Zainteresowanie wyborami wśród wyborców słabe, jak również nie jest ożywiona akcja agitacyjna.

Jedynie seccjal-demokrat rozwijają wśród ludności robotniczej żywszą agitację. Wskutek złożonego systemu obliczania rezultatów głosowania znane one będą i to tylko w przybliżeniu w poniedziałek wieczorem.

Estoński minister w Berlinie.

BERLIN, 5X. (Pat). Jak donosi „Vossische Zeitung” minister spraw zagranicznych Estonji Rebane przybył dziś do Berlina na kilka dni. Po południu minister Rebane odbył dłuższą rozmowę z zastępującym ministra spraw zagranicznych sekretarzem stanu van Schubertem. „Vossische Zeitung” wyraża przekonanie, że rozmowa ministra Rebanego z

sekretarzem stanu von Schubertem dotyczyła wszystkich kwestji niemiecko-estońskich wymagających załatwienia, a przedewszystkiem sprawy traktatu handlowego i odszkodowania dla wywłaszczonych wskutek reformy rolnej niemieckich właścicieli ziemskich w Estonji. O rozmowie ministra Rebanego z van Schubertem nie wydano żadnego komunikatu.

Nowa konstytucja chińska.

NANKIN, 5X. (Pat). Jak donosi agencja Reutersa, nowa konstytucja republiki chińskiej, ogłoszona wczoraj przez Kuomintang, ustala, że rząd nacjonalistyczny będzie się składał z 5 ciu instytucyj t. zw. yuánów: wykonawczego, prawodawczego, sądowego, egzaminacyjnego i kontrolującego. Yuan wykonawczy będzie najwyższą instancją rządu. Yuan prawodawczy ma się składać z 49—99 członków mianowanych przez rząd. Konstytucja ustanawia urząd przewodniczącego rządu, oraz 12—16 radców stanu z pomiędzy których będą wybierani przewod-

niczący i wice-przewodniczący poszczególnych yuánów. Przewodniczący rządu będzie reprezentował rząd na przyjęciach dyplomatycznych, oraz przy wykonywaniu czynności oficjalnych. Będzie także wodzem naczelnym sił zbrojnych — lądowych, morskich i powietrznych. Agendy rządowe będą prowadzone przez radę stanu, na czele której stanie przewodniczący rządu. Wszystkie ustawy i dekrety publikowane na podstawie decyzji rady stanu, podpisywane będą przez przewodniczącego rządu, oraz przewodniczących 5 yuánów.

Z ROSJI.

Chłopi nie dają zboża władzom sowieckim.

Na czele pierwszej czerezwyczajki sowieckiej na początku wojny domowej stał człowiek, który był pestrachem wszystkich—Lotysz z pochodzenia, Peters. Pierwsza czerezwyczajka składała się przeważnie z Łotyszów, którzy nawet nie znali języka rosyjskiego. I oto teraz po 10-ciu latach ten sam człowiek został mianowany komisarzem nadzwyczajnym do sprawy gromadzenia zapasów zboża, czyli dyktatorem zbożowym.

Z nominacji tej widać, że na froncie zbożowym źle się dzieje, że potrzebne są zarządzenia wyjątkowo bezwzględne, aby wykonać plany władzy centralnej. Wszystkie okólniki, przypomnienia, napomnienia i instrukcje zostały na papierze: Chłopi zboża nie dają, zapasów niema.

Codzień w piśmie czyta się, że urodzaj jest wyższy, niż przeciętny, a z pasów niema. Jakże się to dzieje? Jedni zapewniają, że przyczyną tego jest geografja. Urodzaj jest źle rozłożony: zboże jest np. na Syberji, a potrzeba go w centrum Rosji europejskiej. Trudny dowód. Mówią, co prawda, że w sposób wyjątkowo szybki będą przeprowadzone jakieś wąskotorówki. Ale ludność w wykonaniu takich planów nie wierzy. Daleko bardziej przekonujące w oczach szerokiej mas wygładają długie „ogonki” przy nabyciu chleba i ukryty system kartkowy. Po uchwale plenum centralnego komitetu wykonawczego, który polecił skasować wyjątkowe zarządzenia i kategorię „deputatów” (po rosyjsku psjok), zdawałoby się, że wszystkim wróci do normy. A tymczasem, chleb sprzedawany jest tylko

w określonych niewielu punktach przytem tylko na księżeczki współdzielcze i tylko po funcie na osobę. Można co prawda kupić chleba na wolnym rynku, ale po cenie trzykrotnie przewyższającej normę.

A właścianin trwa w uporze; pomimo proklamowania różnych ulg i łask nie zjawia się na rynku i nie robi ruchu na jarmarkach. Wobec tego p. Peters zabrał się do uporządkowania sprawy aprowizacyjnej.

Kara chłosty.

Z Moskwy donoszą o niebywałym skandalu, który rozegrał się na ostatniem posiedzeniu odbywającego się tam wszzechzwiązkowego zjazdu dziennikarzy sowieckich. Oto, obecny na zjeździe, znany działacz komunistyczny Molotow potwierdził — na podstawie posiadanych przez niego urzędowych danych — już „od dawna kursujące pogłoski o ponownem wprowadzeniu przez władze bolszewickie kary chłosty dla ludności chłopskiej.

Chłostę — czego nie było nawet za czasów pańszczyzny — stosuje się masowo wobec wszystkich mieszkańców pewnej wsi lub nawet całego okręgu za drobne przekroczenia. Dzieje się to bez dochodzeń lub śledztwa, a jedynie na rozkaz niższych organów władzy administracyjnej.

Jak oświadczył Molotow (osoba zbliżona do kół kremlowskich), w czasach ostatnich karę chłosty zastosowano w trzech wsiach autonomicznej republiki Wotlaskiej (w Rosji północnej), przy czem egzekucję tę wykonano publicznie na przeszło 300 osobach pochodzenia wiejskiego.

Początkowo egzekucję urządzano na placu przed szkołą, w obecności dzieci szkolnych. Następnie przeniesiono ją do lokalu staży ogniowej, gdzie rolę katów wykonywali strażacy.

Dwie mowy.

Działo się dnia 12 lutego b. r., a więc w okresie przedwyborczym. Do zebranych w Starym Teatrze przemawiał p. premier Bartel, a przeszedszy do oceny naszej sytuacji gospodarczej stwierdził:

— „Sytuacji gospodarczej w Polsce na najbliższą przyszłość nic nie zagraża. Nie zagraża jej także ujemny bilans handlowy. Spotyka się ludzi, którzy z uciechą patrzą na rzekome niepewności rządu... Już za dwa miesiące przestaną się cieszyć, bo to, co się dzieje, dzieje się za naszą wolą i w swoim czasie potrafimy zastosować środki, które tym ludziom przyniosą zmartenwienie i zawód. Przewiduję, zapowiadam, że w następnym miesiącu bilans handlowy będzie jeszcze bardziej ujemny. Dojdzie do minus 50 milionów. Dodam jeszcze, że gdybyśmy uznali, iż bilans przez cały rok ma być ujemny, to w chwili obecnej na ten bilans Polskę stać”.

Od tego czasu minęło kilka miesięcy, w ciągu których p. premier nie powtórzył już swego krakowskiego poglądu a natomiast deceniając pewną sytuację, odwołał się do zbiorowej pomocy społeczeństwa.

Z okazji zaś inauguracji roku szkolnego na Wyższym Studium Handlowym w Krakowie, która odbyła się dnia 2 października,

Wśród ofiar egzekucji było niemato dzieci w wieku od 14 do 15 lat. Chłopów, którzy dobrowolnie nie stawili się do egzekucji, przemocą dostarczano do wyznaczonego miejsca. Jak oświadczył Molotow, większość ukaranych z pokorą i skruchą przyjmowała chłostę, dobrowolnie padała na ziemię, nie stawiając żadnego oporu. Natomiast w niektórych wypadkach chłopci wszelkimi środkami bronili się przed haniebną egzekucją, napadali na wykonawców egzekucji, strzelali do nich i t. d.

Widmo głodu w Sowietach.

Korespondent „Berl. Tagebl.” Schaffer nadsyła z Moskwy sensacyjny telegram o zbożowych kłopotach rządu sowieckiego. Optymistyczne lipcowe nadzieje na urodzaj zauważa Schaffer, nie ziszczyły się wobec nader niepomyślnej pogody, dżdżystej na Ukrainie. Nawet według komunistów urzędowych wywóz zboża zagranicę nie jest możliwy. Wyniki zbiorów na Kaukazie północnym i w kraju Kubańskim są bardzo niejednostajne, a na Ukrainie z wyjątkiem skrajnego zachodu nawet niedźne. Są również i prawdziwie głodujące rejony, zwłaszcza w gubernji Chersońskiej, gdzie 30 tys. kolonistów niemieckich siedzi na swym zagonie bez chleba.

Inne miejscowości również są częściowo dotknięte przez nieurodzaj. Z Ukrainy drnosza, iż rząd postanowił wyasygnować milion rubli na dożywianie dzieci w obszarach, które ucierpiały na skutek nieurodzaju. Poważną troską rządu jest zaopatrzenie wiościan nasionami dla jesiennych zasiewów. Potrzeba dla jakoby da się pokryć 300 tys. tonn importowanego zboża.

Brak zboża we wsiach wpływa i w miastach na wartość wyplekanego chleba, oraz ujawnia się w bardzo nikłym dowozie masła, mleka, jaj, wędliny, krup i warzyw. Ceny wszystkich tych artykułów żywnościowych szybko wzrastają. Wogóle daje się zaobserwować wzrost cen wszystkich artykułów nietylko w handlu prywatnym, ale również w państwowym. Rząd sowiecki usiłuje zastąpić eksport zboża wywozem innych towarów, co powoduje ogólną drożyznę.

W konsekwencji Schaffer zauważa, iż zdaniem jego, w nadchodzącej zimie Sowietom nie uda się uniknąć wzrastającego napięcia warunków życiowych.

Sowieccy celnicy rabują podróżnych.

W dniu onegdajszym przyjęli do Stałpców z Rosji Sowieckiej obywatela angielski i perski Brokahan i Ulasza — jadąc z Moskwy do Londynu. Wymienieni zwrócili się do władz pol-

p. premier, cytując kilka zdań z „Uwag” Staszica po podkreśleniu, że zawierają one „cały program gospodarczy Polski bez reszty” i po uzupełnieniu cytatów zdaniem Szecepanowskiego o potrzebie silnych charakterów, nawiązując do naszego bilansu handlowego oświadczył:

— „Niech sobie nikt nie myśli, że taki, czy inny minister, czy taka lub inna Rada ministrów, zdolna jest zagadnienie to w stu procentach rozwiązać. Rząd może sprawę tę tylko regulować, rząd może ją popchnąć, może jej nadawać kierunek, ale rozwiązanie jej leży w całym społeczeństwie”.

Przedtem, gdy konjunktura gospodarcza była dobra, rząd całą zasługę przypisywał sobie, dziś, kiedy niebezpieczeństwo zagłada nam w oczy, przedstawiciele rządu nie mówią nic o swoich błędach, ale wzywają społeczeństwo do akcji i pracy, o którym tak lekceważąco się wyrażano dotychczas. Teraz już naród polski nie jest „narodem idłotów”, a rząd nie jest wszechpotężnym i wszechmocnym.

Jak trwoga i niebezpieczeństwo zagłada nam w oczy, to wtedy odwołuje się do pomocy społeczeństwa. Według nas trzeba tej współpracy z narodem szukać stale.

skich o wypłcenie im 42 funty szterlingów i 101 czerwońców. Okazuje się, iż w Nierogolejowie sowiecki urząd celny przy rewizji osobistej wzmiankowaną sumę odebrał, informując cudzoziemców, iż takowa przekazana zostanie władzom polskim dla zwrotu pensjontom.

Tymczasem pieniądze tych władz polskie nie otrzymały — i wogóle podobnych operacji z gotówką nie dokonywuje się. Zaznaczyć należy, iż nie jest to pierwszy wypadek odbierania pieniędzy cudzoziemcom przez sowiecki urząd celny. Ostatnio dwóm niewiastom przybyły z Rosji do Wilna również odebrano 110 rubli i 20 rubli w zlocie. (s.)

Trocki jako dramaturg.

Siedzący na wygnaniu Trocki ukończył ostatniem dramacie scenicznym p. t. „Człowiek października”. Krają pogłoski, iż cenzura sowiecka nie dopuści do wystawienia dramatu Trockiego na scenach sowieckich.

Zamachy na komunistów.

Liczba zamachów terorystycznych na komunistów wzrasta zastraszająco.

W ciągu ostatniego tygodnia sporadyczne morderstwa na tle politycznem wydarzyły się w Winicy, Bruslowie, Borediance, na Witebszczyźnie, Tambowie i szeregu innych okolic.

Drobne wiadomości.

Aresztowanie komunistów.

WIENNA 5X. (Pat). Władze policyjne Wiener Neustadt aresztowały dziś 10 komunistów pod zarzutem zdrady stanu. Między innemi aresztowany członka centralnego komitetu partji komunistycznej w Austrji Kopenleka znane z udziału w rozruchach dnia 15 lipca 1927 r.

Dzień wolny od zajęć szkolnych.

WARSZAWA, 5X. (Pat). Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego czyni dzień 3 listopada r. b. wolnym od zajęć w szkołach na całym obszarze Rzeczypospolitej.

Związek Ludowo-Narodowy.

KOMUNIKAT.

Zarząd Koła Zw. Lud.-Nar. Snipszki zaprasza członków Zarządu dzisiaj na zebranie sprawozdawcze o godz. 6 ej przy ul. Lwowskiej 7 m. 6.

Od Administracji.

Czas odnowić prenumeratę na miesiąc PAŹDZIERNIK

Fantazje polityczne.

W nrze wczorajszym podaliśmy szereg głosów prasy niemieckiej, o podróży p. min. Piłsudskiego do Rumunii i ukrytych jakoby jej celach. Szczytnym jednak fantazji, jakie na ten temat snuje prasa niemiecka, jest niewątpliwie artykuł bukareszteńskiego korespondenta „Berl. Tageblattu”, wyróżniony przez to pismo szlachetnym, tłustym tytułem przez całą szerokość stronicy i umieszczony na wstępnym miejscu.

Podajemy w skróceniu ten artykuł ze względu na sensacyjną treść jego, ze wszelkimi oczywiście zastrzeżeniami, które poczyniliśmy wczoraj, przytaczając głosy „Königsb. Hartung. Ztg.”, „Voss. Ztg.” i „Rigasche Rundschau”.

Korespondent „Berl. Tagbl.” nawiązuje na wstępie swego artykułu do podróży, jaką w sierpniu i wrześniu r. b. odbył znany generał francuski Le Rond, jeden z najbliższych, zaufanych przyjaciół Focha, po Czechosłowacji, Polsce, Rumunii, Jugosławii i Bułgarii. Podróż ta, jak równie szereg wizyt wyższych oficerów francuskich i polskich w Bukareszcie, (np. gen. Sosnkowskiego na jesieni 1927 r.) i obecnie min. Piłsudskiego) miała rzekomo na celu podnieść na nowo niefortunny plan Petlury, stworzenia samodzielnego Ukrainy, w czym Francja szczególnie ma być zainteresowana.

Straszakiem francuskiego ministerstwa spraw zagranicznych od czasu wojny stało się przymierze niemiecko-rosyjskie, dla tego też polityka francuska uważa za swe główne zadanie wszelkimi sposobami osłabić sprzymierzoną z Niemcami Rosję. W tym celu musi być Rosja sweeka pobić i następnie rozczłonkowaną w ten sposób, że cały obszar między Dnieprem a Dnieprzem z miastami Mińskiem, Kijowem (I) i Odessą (II) przypadł by Polsce, podczas gdy na lewym brzegu Dniepru powstać by miała niezależna Ukraina z Charkowem jako stolicą, pod protektoratem Francji.

W ten sposób tworząc wielką Polskę w jej granicach przedbrońowych Francja zamierza zbudować silną tamę, pomiędzy Rosją a Niemcami, osłabić Rosję, sobie zaś zagarnąć przebogate w żelazo i węgiel zagłębienie donieckie i w ten sposób powetować owe 20 miliardów, które Francja przed wojną pożyczyla Rosji.

Francja zdaje sobie z tego sprawy, że urzeczywistnienie takiego planu wymaga poprzednio rozgremlenia Rosji z orężem w ręku, do czego powołani są dwaj wschodni sprzymierzeńcy Francji: Polska i Rumunia.

Rumunia rzekomo chętnie się na to zgadzi, gdyż i jej zależy na osłabieniu Rosji i odsunięciu jej od granicy bessarabskiej. Co się zaś tyczy Polski, to jest ona aż nadto w sprawie tej zainteresowana, gdyż oprócz olbrzymiego przyrostu terytorjalnego zyskałaby w Odessie wyjście na Morze Czarne. Nadto jakież wdzięczne pole popisu dla tak aktywnej natury p. Piłsudskiego, który — jak zapewniają w Bukareszcie — po odniesionym zwycięstwie nad Rosją, ogłosił by siebie królem Wielkiej Polski.

Niemcy — za życia w stosunku do Polski neutralność i za przepuszczenie przez swa terytorjum wojsk francuskich, które miałyby wzmacnić polskie szeregi — otrzymałyby korzyść (II). W zamian za to Polska wcieliłaby Litwę i w ten sposób uzyskała utracony dostęp do morza bałtyckiego.

Anglia, jakkolwiek nie obiecuje wcale temu przedsięwzięciu wziąć czynnego udziału, przecie sprzyja mu z całego serca, jako że i jej zależy mocno na osłabieniu Rosji, zarówno ze względu na propagandę komunistyczną w samej Anglii.

W walce przeciwko Rosji ma też — oprócz Polski, Rumunii i Francji — udział wzięć Jugosławia i Czechosłowacja. W tym celu właśnie odwiedził niedawno Le Rond Belgrad, obecnie zaś bawi jugosłowiański minister spraw za-

Marjawici przed sądem.

Narady sądu.—Mętne zeznania dodatkowego świadka.

(Tel. od własnego korespondenta).

WARSZAWA. W dniu wczorajszym sala sądu zmieniła swój wygląd. Prawą stronę sali zapelniały białe habity siostrzyczek marjawickich, które poprzednio zeznawały w charakterze świadków, obecnie nie opuszczają zupełnie sali posiedzeń pilnie przysłuchując się przewodowi sądowemu. W pierwszych ławkach siedzą starsze siostry z Bielawską na czele, w tyle młodsz...

O godzinie 11 przed południem rozpoczynają się obrady starciem obrony z prokuratorem. Obrona wnosi o przesłuchanie dodatkowych świadków i wnioski o nowe dokumenty. O godz. 11,30 sąd udeje się na naradę, w celu powzięcia decyzji w

tej sprawie. Narady trwają blisko godzinę. Przez cały ten czas sala i kuluury przepelnione są rozognionymi i zawziętymi dyskusyjami marjawitami i marjawitkami.

O godz. 12,30 Sąd wraca z narad, postanawiając przesłuchać wskazanych przez obronę świadków dodatkowych. Przedewszystkiem zeznaje Jadwiga Wiśniewska po raz drugi, oraz starokatolicki duchowny Michał Plechociński. Zeznaje on, że niedawno temu bawiąc u marjawickiego duchownego Bucholca w Warszawie przy ul. Szarej Nr. 1, spotkał tam niejaką Szyszkowską z córką, która twierdziła z całą pewnością, że świadkowie oskarżenia są przekupieni. Sosinówna mówiła jej,

że otrzymała od Zarebskiego 300 zł. za to, by zeznawała przeciwko Kowalskiemu, przycem pokazała Szyszkowskiej pieniądze. Wzięty w krzyżowy ogień pytań świadek Plechociński miewa się w zeznaniach, które wyglądają coraz to inaczej, a fakty są tak niepodobne do pierwszych zeznań, że niema najmniejszej nawet wątpliwości, co do faktycznego stanu prawdomówności.

Zeznania tego świadka wypełniają cały wczorajszy przewód sądowy, poczem o godz. 13,30 Sąd postanawia sprawę odłożyć do dnia następnego.

Dziś o godz. 10 rano, dalszy ciąg zeznań świadków obrony.

Krwawiąca rana.

Stołpce we wrześniu.

Minister spr. wewn. gen. Składkowski w usłowniach swych usuwaniu brudów z miast i miasteczek polskich, wydał ostatnio rozporządzenie, zapowiadające walkę wszelkim ruinom, które zle świadczone wystawiają naszej gospodarzości, a których tyle jeszcze „wyciąga ku niebu błagalną dłoń” zwłaszcza na rubieżach Rzeczypospolitej. Myśl w zasadzie chwalebna, aczkolwiek nie nowa. Wszak „biuro odbudowy kraju” przy Dyrekcji Robót Publicznych pracuje jakoby od wielu lat, tylko że ta praca mało widoczna.

Nie wiemy, jak min. Składkowski zamierza swoje projekty wprowadzić w czyn. Muszą one w każdym razie siłą konieczności być rozłożone na pewne etapy, musi być rozpisana partytura, kto co ma wykonać. A przy tym podział prac niewątpliwie na plan pierwszy, to jest wymagający wydatków poparcia i pomocy ze strony Rządu, muszą być wysunięte takie zadania, które z samego stanowiska swego mają prawo do szczególnej opieki państwowej, a przerstają możność sił prywatnych.

Do takich obiektów zaliczyć należy przedewszystkiem ruiny monumentalne, pamiątkowe, które więcej od innych rzucają się w oczy, wolać wzrost o pomoc i ratunek. A do takich bezsprzecznie chyba należą ruiny kościoła po Dominikańskiego w Stołpcach.

Ten przepyszny, szlachetny barok, który od 1624 roku był twierdzą katolicką i ostoją polskości na Kresach, który dzisiaj swemi wieżami poza granicę z Bolszewją sięga, ten gmach wspaniałego pomnika naszej kultury, był przez 50 lat w niewolli schizmatycznej, zabrany na cerkiew, a w 1915 roku stał się pastwą pożaru z rąk ustępujących moskali. Szczęść stał bez dachu, jakby z odkrytą głową witał, biorąc go na powrót w posiadanie swoje Najjaśniejsza Rzeczypospolite, Matkę—Polskę.

Obecnie stoi, niby zapomniany inwalida wojenny, bez szaty zewnętrznej nawet, wyczekujący zmlawienia, o które od czasu do czasu dopomina się swoim rozbitym dzwonem.

Kościół w Stołpcach, ziemi Nowogrodzkiej, powstał w 1624 r., zbudowany wraz z klaszterem O. O. Dominikanów przez wojewodę mińskiego Aleksandra Służkę. Ozdobiony prześliznionymi sztukami i rzezbami, jak niesie podanie, tych samych rąk, co i kościół św. św. Piotra i Pawła na Antokolu w Wilnie, powstał w swem wnętrzu zwłoki Wielkiego Sługi Bożego Fabjana, zmarłego w roku 1644 i jako świętego przez wszystkich czczonego.

W czasach porozbrojowych, w dobie największego ucisku i rusyfikacji, był on ostoją dla katolicyzmu i polskości, to też wkrótce spotkał go los taki, jak i innych świątyń katolickich na kresach: w roku 1867 rząd mos-

kiewski kasuje klasztor Dominikanów i kościół zabiera na cerkiew, siłą „nawracając” na prawosławie znaną ludność. Sama świątynia jednak, pomimo barzyskiego niszczenia śladów polskości i przetrwania wszystkich na rosyjską modłę, zachowała szczęśliwie swoje barokowe wnętrza. Niestety rok 1915 przynosił jeszcze jeden cios tej przestarzałej świątyni. Cofając się żołdactwo moskiewskie podpala budynek klasztorne, aby raz na zawsze uniemożliwić ich powrót do katolików.

Stało się inaczej. Zmarnowane, nagie mury, w roku 1924 Komitet odbudowy rewindkuje z powrotem w posiadanie kościoła katolickiego, pokrywa dachem, aby zabezpieczyć od dalszego niszczenia i zwraca się do społeczeństwa: pomóżcie, bo sami nie damy rady!

A wydatki są wielkie. Według zestawionego kosztorysu potrzeba:

na sklepienie	50 tys.
wielki ołtarz	50 tys.
6 bocznych ołtarzy	30 tys.
kaplica z ołtarzem	100 tys.
nawa środkowa	100 tys.
nawy boczne	50 tys.
organy	50 tys.
posadzka, ogrodzenie	50 tys.
witraże	100 tys.
Razem	580 tys.

Czy potrzebujemy dowodzić, że niema plebanji, że kapłan mieszka w jakiejś tam szopie niema, dostosowanej chwilowo do prymitywnych potrzeb.

I na te ruiny, na to zaniedbanie patrzeć się różne delegacje i poselstwa, ministrowie i ambasadorowie, którzy z ciego świątynia tędy jada na Wschód. Boć przez Stołpce przechodzi jedyna niemała linja kolejowa, jaka łączy Sowieży z Europą. A zarazem Stołpce to stacja graniczna naszego Państwa. Więc zatrzymują się tutaj i oglądają naszą nędzę różni przedstawiciele polityczni i finansjery światowej i urabiają sobie opinie o nas. Pomiędzy innymi w końcu roku zeszłego w drodze z Rzymu do Tokio zatrzymał się w Stołpcach Biskup japoński i zachwycał się pięknością naszej starej świątyni. Więc i z tego względu, ze względu na naszą reprezentację wobec Wschodu, wobec zagranicy, świątynia Stołpecka powinna być co rychlej odbudowana i doprowadzona do takiego stanu, aby tembardziej wrażeń dla zwiedzających ją było dodatkowo różne od tego, co widzieli dotąd za słupami granicznymi, albo co zobaczą tam za godzin parę. To jest jednym z punktów naszego narodowego i państwowego honoru, nie mówiąc już o wpływie, jaki wywrze ta odbudowa na ludność miejscową, ciągle obalamucaną przez bolszewickich emisjarzy.

W tej myśli i dążeniu piszemy te parę słów, aby jeszcze raz zwrócić uwagę na tę krwawiącą ranę naszych Kresów. L.

RUCH WYDAWNICZY.

„Myśl Narodowa”. „Myśl Narodowa”, która, jak wiadomo, od 1 stycznia r. p. zamieniona została na tygodnik, ma też bezwzględnie zasługę, że nie obawia się poruszać tematów ważnych, żywotnych, podczas, kiedy ogromna większość pism, pragnie dzisiaj ograniczyć się jedynie do rzeczy „łatwych” i „przyjemnych”. W najnowszym (23) zeszytzie z dnia 1 b. m., prof. prawa konstytucyjnego na Uniw. Wileńskim, Wacław Komarnicki, omawia zagadnienie reformy ustroju na tle dzisiejszego układu sił politycznych w Państwie. St. Pleńkowski pisze o „Dwóch oligarchach”, senator Wł. Jabłonowski zaznamił, z wyników najnowszych badań naukowych nad dziejami Wielkiej Rewolucji Francuskiej. Serdeczne wspomnienie o ś. p. Antonim Troczkiewskim ogłosił red. Zygmunt Wasilewski. Aktualnym zagadnieniem poświęcone są: świetny feljton „Liberum Veto” Al. Świętokowskiego, „Głosy” (między innymi o polityce „ukraińskiej”) wojewody Józefskiego, oraz o niedawnym „Tygodniu dziecka”, „Przegląd polityczny” i krótkie uwagi „Na marginesie”.

W dziale literackim na uwagę zasługują bardzo interesujące błyskotliwe studjum A. Nowaczyńskiego o „Shelleym peszkwiłście” oraz piękny wiersz młodszego poety Grodeckiego p. t. „Ulewa wiosenna”. Obfita jest też kronika ruchu wydawniczego w Polsce i zagranicą.

Cena pojedynczego numeru 1 zł. Prenumerata kwartalna 6 zł. Adres Administracji: Warszawa, Al. Jerozolimska 16 Konto P.K.O. 3.105.

Kino „Polonia”.

Wkrótcej Potężny dramat p. t. „Spowiedź uczciwej kobiety” z udziałem naszej sławnej rodzaczki Poli Negri.

Liczba jako siła.

II.

W dalszym ciągu swego artykułu w „Gerarchia” którego wczoraj podaliśmy część pierwszą, przedstawia Mussolini niewesołe położenie demograficzne Francji i Szwajcarii. Francja posiada obecnie dwa razy więcej cudzoziemców, niż przed wojną. Na 100 Francuzów przypada 6 ciu cudzoziemców. W okresie od roku 1918 do 1926 imigrowało do Francji 853 tysiące robotników przemysłowych i 600 tysięcy rolnych. Brakuje nam—skarży się członek Instytutu J. Barthelemy—Francuzów do uprawiania ziemi. „Mamy za wiele ziemi dla naszych rąk”.

Na tę samą chorobę cierpi Szwajcaria. Statystyka wykazuje, że w roku 1901 przypadało 29 urodzin na 1000 mieszkańców, w roku 1926 już tylko 18,2. gdy we Francji w tymże roku 18,8, a w Italji 27,2. „Trzeba sobie powiedzieć — pisze lucerneński „Vaterland”—że spadliśmy niżej Francji... Cyfry mówią, że znajdujemy się na granicy, poza którą wypisana jest śmierć narodu...”

Wystarczy to chyba, by odrzucić wszystkie pseudo-naukowe bzdurstwa neo-maltuzjan. Nikt już dzisiaj nie bierze na serio osławionego „prawa Malthusa” (Malthus głosił na początku 19 wieku, że ludność mnoży się w postępie geometrycznym, a ilość pożywności rośnie w postępie arytmetycznym, a więc znacznie wolniej. Red.)

Falszywy jest również teza, jakoby jakość męga zastąpiła ilość; fałszywą i głupią jest teza, że mniej liczna ludność oznacza większy dobrobyt; poziom życia dzisiejszych 42 milionów Włochów jest o wiele wyższy od poziomu życia 27 milionów w roku 1871, lub 18 milionów w r. 1816. Prawdą jest natomiast, że ludzie żyjący w dobrobycie mają mniej dzieci.

Wreszcie zastanawia się Mussolini nad kwestją, czy można za pomocą ustaw wpłynąć na powiększenie liczby urodzin. „Mam przekonanie — pisze — że choćby się ustawy takie miały okazać bezużytecznymi, należy ich spróbować, jak próbuje się wszystkich lekarstw, kiedy stan chorego jest groźny.

Mojem zdaniem ustawy demograficzne mogą uszyć lub przynajmniej opóźnić zjawisko, jeśli organizm, do którego się je stosuje, jest jeszcze zdolnym do reakcji. W tym wypadku większą, niż ustawy, ma wartość obyczaj moralny, a przedewszystkiem świadomość religijna człowieka.

Ustawy winny być podjęte dla obyczaju. Zobaczymy, w jakim stopniu dusza Italji faszy-

sami innych pism niemieckich, które przytoczyliśmy wczoraj, widzimy tu i tam ten sam plan stworzenia jakiegoś olbrzymiego bloku państw wschodnio europejskich, z tą różnicą, że raz inicjatorem tego ma być Mussolini, podczas gdy według „Berl. Tagebl.” inicjatywa pochodził ma ze strony Francji.

Nie przywiązując do tych zgół nierrealnych fantazji większej wagi, musimy jednak zapytać się: co wprowadziło prasę niemiecką w ten, dziwny nerwowy nastrój: czy jest to tylko brak tematu podczas przydługich w tym roku „ogórków”, czy też ukrywają się po za tem jakieś niezrozumiałe machinacje?

Sądząc ze wstydlivej zmiany o kurytarzu Gdańskim, przypuszczać należy to ostatnie.

Nam się zdaje, że nie chodzi tu o jakiś plan francuski, czy włoski — lecz czysto niemiecki: zainteresowanie Polski gdzieś het nad Dnieprem, by tymczasem mieć wolną rękę nad Wartą i Wisłą.

stowskiej żarzona jest hedonizmem i filisterstwem. Odsetek urodzin nie jest tylko wskaźnikiem resnej siły ojczyzny, nie tylko „jedyną bronią narodu włoskiego”, ale ma wyróżniać także naród faszystowski od innych przez to, że będzie akcentował jego żywotność i jego wolę przekazania żywotności przyszłemu stuleciu. Jeśli nie odwrócimy biegu, to wszystko, czego dokonała Rewolucja Faszystowska, będzie zupełnie bezużytecznym, gdyż w pewnym momencie pola, szkoły, koszary, okrety, warsztaty nie będą mieć ludzi. Powiedział pisarz francuski: „Aby mówić o problemach narodowych, trzeba przedewszystkiem, by naród istniał”. Naród zaś istnieje nie tylko jako historia i ziemia, ale i jako masa ludzka, odnawiająca się z pokolenia w pokolenie. Przeciwnieństwem jest niewola i koniec.

Italja użyłona, nawodniona, oświecona, karze, czyli faszystowska, znajduje miejsce i chleb jeszcze dla 10-ciu milionów ludzi. Naród zaś 60-milijonowy da odczuć ciężar swojej masy i swojej siły w dziejach świata.

Konserwatystom w odpowiedzi.

(Dwugłos prasowy).

Drebnę, lecz ambitną i ładną władzy grupka naszej „konserwy”, zawieszona, coś na kształt legendarnego Twardowskiego, gdzieś w przestrzeni, pomiędzy prawicą narodową, socjalistyczną lewicą a mniejszościami, napróżno szukając gdziekolwiek oparcia, kolejno wzdkiem się naraża.

Tak więc konserwatywny „Dzień” wystąpił świeżo z dziwnym zarzutem pod adresem obozu narodowego, jakoby zażądał o miejsce pod słońcem u „p. marszałka” pragnąłby ich stamtąd wyrugować, by nastąpiło miejsce to zająć, i w tym celu „szuka zbliżenia się do p. marszałka”.

Na to śmieszne posądzenie odpowiada za spokojem i godnością „Gaz. Warszawska”: Od początku istnienia odrzędzonej Polski byliśmy zawsze zwoleńnikami rządu narodowego, opartego na porozumieniu wszystkich stronnictw polskich.

Nie nasza w tem wina, że te usiłowania napytkowały zawsze na zdecydowany opór drugiej strony.

Zasadą i możliwością rządu narodowego lub przynajmniej polskiej większości polegała na ulicach Warszawy w maju 1926 Obecnie położenie nakłada na obóz narodowy inne, jeszcze cięższe i trudniejsze obowiązki. Spełnienie ich leży w zupełnie innej płaszczyźnie, aniżeli w powiększeniu przez nas obozu sanacji moralnej i pod tym względem nie będziemy konserwatystom robić konkurencji. Bądźcie panowie spokojni!

Druga sprawa — to nasza walka z obozem konserwatywnym. W tych szczęśliwych państwach, które nie miały przerw w swym bycie niepodległym, konserwatyści są zarazem narodowcami, umiarkowanymi piasunami tradycji narodu przeciw rozmarzonym międzynarodkom.

U nas inaczej. W okresie niewoli konserwatyści porzucili służbę dla narodu, zamieniając ją na służbę na dworach zaboborców. Zeszli do brzołwie ze swego posterunku, który został zajęty przez obóz narodowy. Gdy obecnie, po odzyskaniu niepodległości, konserwatyści usiłują odzyskać swe miejsce na prawicy narodowej, przekonujemy się nie tylko, że jest ono zajęte, ale że społeczeństwo raz na zawsze odwróciło się od nich. Stąd smutna konieczność opierania się o różne żywioły antinarodowe, jak żydostwo i masoneria, upokarzające umiagi do socjalistów, stąd ta niezgodność do samotnego życia, za której podkreślenie tak się na nas pogniwał „Dzień”.

Jednocześnie — już w zgół odmiennym tonie — pisze pod adresem konserwatystów w „Robotniku” p. M. Niedziałkowski.

Nazywacie panowie sami siebie „obożem marszałka”. Dziś — to Wam wolno, w samej rzeczy jesteście uczestnikami, częścią składową obozu rządowego w Polsce. Ale Wy sięgacie coraz dalej wstec do historii; uważacie siebie za pełnoprawnych gospodarzy każdego Zjazdu Legionistów; przemawiacz zaczynać imieniem „kadrówki”, imieniem ofiar i Brygady; bierzecie na swój rachunek wysiłki „K-misji Tymczasowej”, nieomal Związku Walki Czynnej, jeszcze trochę i szczerbie łaskawie zapiszą na własne konto czynny Organizacji Bojowej, w latach pi-wszej rewolucji.

Tu właśnie my oświadczyamy: hoła!

Niemcy o pielgrzymkach w Częstochowie.

W Polsce bawiła niedawno wycieczka niemieckich dziennikarzy katolickich która zwiedziła nasz kraj pod przewodnictwem dyrektora Katolickiej Agencji Prasowej, ks. Józefa Gawlina. Wycieczka odwiedziła Częstochowę w czasie, gdy odbywał się tam Kongres Eucharystyczny. W „Bayrischer Kurier” opisuje obecnie swe wrażenia z kongresu w Częstochowie uczestnik wycieczki, ks. dr. Marcin Mayr, a opisuje wprost z entuzjazmem. Poświęciwszy kilka słów historii Częstochowy, przyciemnia nie zapomina o bohaterstwie obronie Jasnej Góry, ks. Mayr tak pisze o pielgrzymkach polskich:

„Ach, ci polscy pielgrzymi! Przez całe dni i noce tam na dole przez w kurzu ukrytą ulicę płytało heroizm pielgrzymstwa. Desławnie z oddali całych dni drogi przychodzą mężczyźni, kobiety i dzieci. Poszczególne kompanie z ekolic Warszawy były w drodze przez dziewięć dni. Wszyscy pieszo! Wszyscy obcej prostemi torbami z prowiantami; jako tron z tyłu na końcu każdej pielgrzymki kilka wozów. Te wozy tworzą tu w Częstochowie całe tabory.

Droga od miasta do Jasnej Góry prowadził do świątka, który w XX wieku wydaje się niemożliwym. A jednak istnieje. Jest rzeczywistością. Przechodzimy przez niego, zawstydzeni, zachwyceni do głębi duszy tą wielkością ofiary religijnej! Takiej wiary niema w Izraelu...” W ten sposób albo inaczej usiłujemy to wyrazić. Próba pozostaje próbą; wyczerpująco przedstawić się to nie da. Tu, wysoko na Jasnej Górze z obrzymią powierzchnią klasztoru i wielmi terenami, w cieniu godła Częstochowy, na wysokości stu metrów wzniesionej wieży, tu rozpraszają się obłoki kurzu ulicznego i rozciągają wędrująca karawany. Jak z pod wznoszącej się zasłony występują obrazy: pielgrzymi, przeważnie w polskich strojach włościańskich, z jasnymi, różnobarwnymi chustami kobiet i długimi bu-

tami mężczyźni. Te setki tysięcy stoją tu, klęczą, siedzą i obozują pod gołym niebem przez całe dni i noce. A tu na górze tak mało wody! W zmęczonych obliczach o zużyciu i wyczerpanych rysach malują się ślady wielodniowej pielgrzymki. Pałace słońca wznosi się wprost nad Jasną Górą. Jedyne w tem środowisku bezgranicznej sprawności fizycznej i porwijającego zapалу religijnego meżliwie są takie sceny, przenośne konfesyjony zastawione na drogach i na podwórzach klasztornych. Dzień i noc zmieniają się w nich spowiadający księża i zakonnicy. A jest ich tu 500. Podawane przez głosniki rozmodlonym tłumom kazania, następują jedne za drugimi. Gdy tylko zostanie wymówione słowo „Najświętszy Sakrament”, setki tysięcy ludzi pochyla się ku ziemi i biją w pierś. Gdy kaznodzieja powie „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus” setki tysięcy odpowiadają jakby przez jedne usta: „Na wieki wieków Amen”. A gdy rankiem o godzinie 6-jej słynny, zasłonięty na noc cudowny obraz Matki Boskiej zostanie odkryty, wówczas setki tysięcy wznoszą okrzyki radości, a gdy znów po zapadnięciu ciemności te tłumy na dole przyciągają w procesji Eucharystycznej obok wystawionego na górne Najsw. Sakramentu, wówczas na moment głęboki, jak bezden wiary, trzymając w rękach płonące, długie topłace się świece podnoszą oczy w górę, a to ich spojrzenie jest tak wzniosłe, pełne wiary i tak błagające, jak gdyby umiłowany Bóg zstąpił z wieklistych niebios na Jasną Górę na sąd, albo by po raz drugi odkupił świat. Wszędzie ci ludzie obozują, chodzą, klęczą, odbywają drogę krzyżową, owijają różańcami szyję, ochraniają oczy grubymi, zużytemi książkami do modlitwy, modlą się w dwóch lub trzech z jednej książki, pozwalają się popychać stróżem porządku i zatopieni w podlitwie na ziemi nie troszczą się o nic ani o nikogo w klębiącym się otoczeniu.”

Szyld firmowy wymaga światła
jeżeli i wieczorem
ma być uwidoczniiony.



Tradycje
wskazówek
w elektro-
fachowostwo.

Wszepolski Zjazd Zjednoczonych Ziemianek.

W mieście naszym w dnach 7, 8 i 9 października r. b. odbędzie się Wszepolski Zjazd Zjednoczonych Ziemianek. Obrady toczyć się będą w sali Śniadeczkich U. S. B.

Program szczegółowego zjazdu jest następujący:

Dnia 6-go października przyjazd do Wilna, zbiórka na stacji w poczekalni II-jej klasy — wskazówki o zarezerwowanych mieszkaniach. Dla osób pragmatycznych wyspowiadać, będą spowiednicy od 8—10 wieczorem w Kościele św. Ksawierza (Jezuitów).

DZIEŃ I.

O godz. 9 i pół rano. Solenna Msza Św. przed Cudownym Obrazem Matki Boskiej Ostrobramskiej, — Komunia wspólna, śladanie wspólne.

12-a. Zebranie Walne w Gmachu Uniwersytetu (Sala Śniadeczkich). 1. Zagajenie—przewodn. R. N. p. Eleonora Czarnowska. 2. Przywitanie gości i przemówienia zaproszonych. 3. Siła społecznej pracy zbiorowej—p. Eleonora Czarnowska. 4. Wychowanie narodowe i obywatelskie—dr. Marja Siwińska Zarzecka, dyrektorka Szkoły Pracowniczej Społecznych Polskiej Macierzy Szkolnej. 5. Dyskusja. Obiad wspólny od 2—4-jej. Popołudniu zwiedzanie Wilna. Wystawa Etnograficzna. Godz. 6-ta Zebranie młodych ziemianek. Wieczorem Raut o godz. 9-jej wiecz. w górnej sali Hotelu George'a.

DZIEŃ II.

Godz. 10-a rano. Zwiedzanie Wilna.

Godz. 3-cia pp. Zebranie Walne w Gmachu Uniwersytetu (Sala Śniadeczkich). 1. Referat „Organizacja Pracy w Gospodarstwach Rolnych w oświetleniu Kongresów w Bernie i Monachjum” — p. Szumlańska. 2. „Przemysł Ludowy”—referuje p. Kotwiczowa. 3. „Zarys Rozwoju Stacji Opiekunkowej nad Matką i Dzieckiem na Kresach” — p. Przewłocka. 4. Sprawozdanie z Kongresu Unii Kat. Międzynarodowych w Hadzie—hr. Zamayska.

W dniu III-cim zjazdu odbędą się dwie wycieczki. Jedną zwiedzi Troki, drugą zaś kościół św. Piotra i Pawła na Antokolu.

skiego — „Ptak”, deje w niedzielę popołudniu przedstawienie „po cenach niższych” Postać studenta odtworzy Juliusz Osterwa.

Początek punktualnie o godz. 4-tej. Bilety w cenie od 3 zł do 20 gr. wczesniej do nabycia w biurze „Orbis”.

— TEATR POLSKI (sala „Lutnia”). Dziś poraz drugi groteska duńska „Hokus-pokus”, przebogata w sceny zarówno mocne, jak i humorystyczne aż do groteski włączniej jest to sztuka nową i oryginalną, zupełnie różniącą się fakturą od szablony, to też spodziewać się należy, że Hokus-pokus” stanie się gwóździem sezonu bieżącego.

— Dziejsza popołudniówka szkolna. Dziś o godz. 5-tej po poł. ukaza się poraz ostatni w sezonie „Grube Ryby” — Baluckiego. Ceny miejsc specjalnie niskie.

— Jutrzejse widowiska w Teatrze Polakim. O g. 3-ciej po poł. punktualnie ukaze się poraz ostatni „Pociąg Wilno”. Ceny miejsc niższe.

O godz. 5-tej po poł. również poraz ostatni „Prwo p-calunku”; widowisko to nie nadaje się swą treścią dla słuchaczy młodocianych. Ceny miejsc niższe.

O godz. 8 m. 30 w. — ostatnia noc sezonu — „Hokus-pokus”.

Z sali sądowej.

Po co się kłócić.

Illo termope p. Stefan Mydlarz, dzisiejszy starosta święciański, pociągnięty został do odpowiedzialności z art. 533 (zniesławienie w druku) za artykuł, jaki ukazał się w „Gazecie Wileńskiej” o p. Arkadiusza Iwanowie, kontrollerze Rzeźni miejskiej w Wilnie. — Sprawa ciągnęła się lat parę i wreszcie wczoraj znalazła się na wokandyzie Sądu Okręgowego. — Ale oskarżyciel Iwanow nie stawiał się, jak również i część świadków, oskarżonego nie odnaleziono, wobec tego Sąd na zasadzie art. 103 postanowił sprawę umorzyć.

Hulaj, dusza...

Stefan Kopera i Bolesław Świeboda zostali zwolnieni ze służby, co ostatecznie nastąpiło miasto następnego dnia. Udali się więc do Mejszagoły, gdzie sobie nieco wypili... Ale czort czy diabeł, wniósł na ich drogę zycia Florjana Norę, z którym wspólnie Jeszcze popili, a następnie wsiadł na jego furmanke, jadąc w stronę Wilna.

Trakt ruchliwy, więc też niedługo spotkali jadących Jaroszewiczów Franciszka i Piotra i Żukowską Marię. Norko podległ do fury Jaroszewiczów i coś bardzo szpetnego przymówił Żukowskiej. Ujęli się za nią Jaroszewicze, zaczęła się bójka. Skoczył na pomoc śpiący na wozie Świeboda, nassał bagnet na karabin, ale mu go zerwano. Dotknięty tym despektem zaczął strzelać za uciekającymi, przyczem jedna kula raniła Jaroszewicza Franciszka.

Po tym incydencie ruszyli już piechotą, jako że droga pod górę się miała. W tem, jak na złość, znowu fura jedzie.

— Strzelaj w lew, psia ich mać, — zagrzmiął Norko — strzelaj w lew! Wal Bolek!

Sypnęły się kule. Jedną z nich trafiła w biodro Mariannę Włockowską, reszta w popochu uciekała.

Ruszone dalej, aż tu pod wsią Romaniszki, zebrał Petruszewicz Michał napotycały się.

— Stój, gdzie idziesz?

— Przed siebie, chleba proszę...

— Stefe! i to, stary diabeł — ja go znam — on chodzi po świecie i chleb psuje! Strzelaj go!

Stefek palnął, jak do jasnej świcy raz i drugi, ale tylko słone kule na ramieniu drasnął, więc kolonami zaczęli tłamsić dziada, gdy nagle nadjechał „wesele”. Skorzystał z chwili, że nieprzyjacieli frontem do przybywających się zwrócił, i zmknął pomimo 85 lat swoich, jak zając. A tymczasem Kopera i Świeboda odkryli ogień do nadjeżdżających. Ci, nie czekając, zemkli z okrzykiem, że „bolszewicy idą”!

Popłoch się zrobił w całej okolicy. A Kopera i Świeboda, upojeni zwycięstwem, wsiadli na zdobyty wóz i udali się do Romaszki, gdzie zameldowali swą wiedz, że ich napadnięto i w obronie życia musieli użyć broni. Naturalnie zostali aresztowani i oddani pod sąd, jak również i kompanjon—zły duch—Norko.

Wczoraj przed sądem znalazła się cała paczka, oskarżona o usiłowanie zabójstwa.

Prokurator Rudkiewicz demagał się surowego ukarania winnych ze względu na skutki, jakie podobny wyrok pociąga za sobą w opinii ludności.

Oskarżeni tłumaczyli się, że byli zupełnie pijani, i co się działo, nie pamiętają. Okoliczność tę potwierdził liczący świadkowie. To też obrona, wskazując na tę stronę zajścia, prosiła o łagodny wymiar kary, przypominając, że podobne historie trafiają się i w gronie najkulturalniejszych ludzi.

Sąd Okręgowy pod przewodnictwem wiceprez. Owsianki inaczej wybrkił i skazał podsądnych Kopera i Świeboda „za usiłowanie zabójstwa w stanie silnego podniecenia psychicznego” na 2 lata domu poprawy, z zaliczeniem roku preventywnego aresztu i zastopowaniem do 1/2 amnestji. Za Norkę Fljorjana, za podżeganie do usiłowanie zabójstwa na 1 1/2 roku domu popr., z zaliczeniem 1 mies. aresztu i z zastopowaniem amnestji.

Jako środek zapobiegawczy Sąd przyjął kaucję dla pierwszych dwóch po 300 zł, a dla Norki 400 zł. do czasu złożenia kartej młodzieńczej hulajcyki zostali odprowadzeni do więzienia.

POLSKIE RADJO WILNO.

Fala 435 mtr.

Program

Sobota dn. 6 października 1928 r.

11,53—2,05: Sygnał czasu etc

12,05—13,00: Muzyka z płyt gramofonowych.

15,55—16,00: Odczytanie programu dziennego.

16,00—16,55: Audycja dla dzieci i młodzieży „Złote porządki”.

18,00—19,00: Transmisja z Warszawy: Odczyt p. t. „Międzynarodowy Kongres rysunkowy w Pradze”.

17,35—18,00: „Kącik dla pań” p. t. „Służba domowa” wygl. Ela Bunclerowa. 18,00—18,45: Trasmisja nabożeństwa z Ostrej Bramy

18,50—19,15: „Rządy rosyjskie” odczyt I szy z cyklu „Upadek Unji” wygl. Walerjan Charkiewicz

19,15—19,30: Odczytanie programu na następny tydzień.

19,30—19,55: „Radjokronika” wygl. dr. Marjan Stepiowski

19,55—20,20: „Życie uczuciowe i procesy podświadomości” odczyt wygl. prof. U. S. B. Juliusz Klos.

20,20: Komunikaty i odczytanie programu na niedzielę.

20,30—22,00: Transmisja z Warszawy: Koncert wieczorny.

22,00—23,20: Komunikaty: P. A. T. etc., oraz muzyka taneczna z restauracji „Oaza”.

Ciągnięcie Loterji.

5-ta klasa.

W 24-cim dniu ciągnięcia 5-jej klasy 17-jej państwowej loterji padły wygrane na numery następujące:

1. 5 000 na N-ry: 44322 127775.

2. 3 000 na N-ry: 78180 107449.

3. 2 000 na N-ry: 8981 97101 98480.

4. 1 000 na N-ry: 3186 10693 11646

29219 30011 48553 70597 71015 74945 84330 86171 91467 108680 110240 143639 153270.

5. 600 na N-ry: 21967 52172 64116 70742 72063 74384 75998 86822 87785 88954 110720 110816 111508 126680 134316 144597 151833 152465 154349.

6. 500 na N-ry 720 5701 6790 7351 8441 9011 9345 9803 10019 11182 13173 16 88 17627 17900 18656 18797 19431 19822 21569 24886 28043 28633 28893 28928 33026 33468 35274 37296 38290 39294 41911 46061 46582 47729 50135 51777 52196 53813 54887 58780 61942 62723 63093 63316 64621 68966 73527 75115 78430 83072 84084 84443 85613 86869 87219 87924 88168 88345 91420 91540 93916 95309 95513 97017 100769 101721 102607 104784 106386 106544 109331 111514 115032 116020 116394 116539 119019 122072 122786 125432 123577 123657 127423 127642 130162 132450 134313 134421 137718 137731 139115 139685 142391 142644 143229 144609 144770 146303 149137 150664 150725 151651 152106 152593 153153 153495.

GIEŁDA.

WARSZAWA, 5.X. (P.A.T.)

Waluty:

Dolary 8,88 1/4 — 8,90 1/4 — 8,86 1/4.

De wizy:

Belgia 123,85 — 124,20 — 123,58

Holandja 357,45 — 358,35 — 356,55

Kopenhaga 237,70 — 238,30 — 237,10

Londyn 43,22 1/2 — 43,30 — 43,12

Nowy York 8,90 — 8,92 — 8,88.

Przy 34,85 1/2 — 34,94 — 34,77.

Praga 26 42 1/2 — 26,43 — 26,36.

Szwajcaria 171,56 — 171,99 — 171,13.

Stokholm 238,40 — 239 — 237,80.

Wiedeń 125,40 — 125,71 — 125,09.

Włochy 46,68 — 46,80 — 46,56.

Marka niemiecka w obrotach nieoficjalnych 212,35

Papery procentowe:

Dolarówka 93,50 — 94,5%, pożyczka konwersyjna 67, 5%, kolejowa 61,15 6%, dolarowa 86,25, 10%, kolejowa 103,25, 8% L. Z. Banku Gosp. Kraj. i Banku Rolnego, obligacje Banku Gosp. Kraj. 94, 4 1/4%, ziemskie 51,50 — 51, 4 1/4%, warszawskie 71,25, 8% Łodzi 66,00 — 67, 4%, pożyczka inwestycyjna 116 — 117,50 — 116,50.

Akcje.

Bank Dyskontowy 134,50, Handlowy 120, Polski 173 — 173,50, Towarzystwo Spółdzielczych 32,50, Spółek Zarobkowych 80, Spiess 210, Węgiel 100 — 101, Nobel 27, Lilpop 87 — 36,75, Modrzędzki 36,75, Norblin 240, Ostrowiec serja B em. I. 122 — 120, II em. 116, Rudzki 40, Starochowice 48, Berkowski 17.

Każdy się skarży na swą pa- mięć, nikt na swój rozsądek.

La Rochefoucauld.

OFIARY

złożone w Administracji „Dziennika Wileńskiego”.

Józefa i Stanisław Łopacińscy dla uczczenia ś. p. Józefa Siewiorska, notariusza w Wilnie, składają 50 złotych na odbudowę kościoła św. Ignacego w Wilnie 5 października 1928 r.

Z LITWY.

Kupcy kłajpedzcy proszą o wizę do Polski.

Związek kupców i przemysłowców obszaru kłajpedzkiego w dniu 2 b. m. złożył w ministerstwie handlu i przemysłu w Kownie obszerny memoriał, w którym między innymi związek domaga się od rządu udzielenia zezwolenia na zawarcie bliższego kontaktu z kupcami i przemysłowcami zamieszkałymi w Wileńszczyźnie. W memoriale tym kupcy kłajpedzcy, proszą o udzielenie wizy 14 kupcom i przemysłowcom leśnym na wyjazd do Wilna.

Dotychczas rząd litewski w sprawie tej nie udzielił żadnej odpowiedzi.

Wszepolski Zjazd Zjednoczonych Ziemianek.

tego 2 lata filozofji i 4 lata teologii. W roku bież. wykładac będą w Seminarjum dwie nowe sily: ks. dr. Władysław Suszyński, który obejmie wykłady z teodycei, i ks. dr. Józef Marcinkowski — liturgia Kościoła Wschodniego, co jest nowością w Wilnie.

Ilość alumnow Seminarjum, zapisanych na Wydział Teologiczny, wynosi 140 słuchaczy. W roku bież. przybyło 24 alumnow do gimnazjów świeckich i 16 z Liceum Biskupiego.

Sprawy akademickie.

— „Sobótka” w Ognisku Akademickim. W sobotę — dnia 6 b. m. odbędzie się w Ognisku Akademickim, ul. Wielka 24, pierwsza „Sobótka”. Gra Trio Akademickie. Wstęp dla gości za okazaniem karty wstępu, dla akademików za okazaniem legitymacji Bratniej Pomocy. Początek o godz. 10-tej wieczorem.

Sprawy szkolne.

— Szkoła dla dzieci gruźlicznych. Z inicjatywy Inspektora Szkolnego w Wilnie, w najbliższym czasie uruchomiona zostanie szkoła koedukacyjna dla chłopców i dziewcząt chorych na gruźlicę.

W związku z tem wszystkie dzieci szkół powszechnych, które mają objawy tej choroby, będą umieszczane w tej szkole i tem samem izolowane od zdrowych.

Z życia stowarzyszeń.

— Zebranie Chrzęść Zw. Zaw. Stolarzy i Cieśli odbędzie się w niedzielę 7-go b. m. o godz. 1 p. p. w lokalu Centrali Chrz. Zw. Zaw., ul. Świętojańska 3. Ze względu na doniosłość spraw obecność członków jest konieczna.

— Zebranie członków Twa „Odrodzenia Religijnego” odbędzie się w niedzielę, o godz. 4-jej p. p. w sali parafjalnej przy kościele Ś-go Jana. Goście mile widziani.

— Otwarcie „Ogniska”. W niedzielę dnia 7 b. m. o godz. 7-jej wieczorem odbędzie się deroczne otwarcie „Ogniska”.

Na program złoży się: przemówienie, występy chóru, orkiestry symfonicznej, solistów, oraz zespołu dramatycznego „Ogniska”.

Sprawy robotnicze.

— Strajk w prywatnych przedsiębiorstwach na boczny kolejowej. Na skutek szeregu konferencji w Inspektoracie pracy w sprawie zlikwidowania obecnej sytuacji strajkowej na boczny torwarowej, nastąpiło pewne porozumienie i część strajkujących, z żądanej podwyżki 36% dotychczasowych swych zarobków, zgodziła się na 22%. W związku z tem robotnicy zatrudnieni na bocznicę „Polski Loyd” przystąpili do pracy, natomiast prowadzone pertraktacje z firmą Hartwigs, a strajkującymi, nie doprowadziła do pozytywnych rezultatów, gdyż firma ta żąda usunięcia strajkujących robotników.

Sprawy białoruskie.

— Zabiegi białorusinów... o gimnazjum rosyjskie. Przed paru dniami do Kuratorium Szkolnego w Wilnie zgłosiła się delegacja białoruska z prośbą o wydanie im koncesji na otwarczenie w Wilnie powiatowej, wzamian zamkniętego gimnazjum białoruskie-

Wszepolski Zjazd Zjednoczonych Ziemianek.

go, gimnazjum rosyjskiego. Kuratorium Szkolne decyzję swą uzależniło od przedstawienia przez delegatów materjelów stwierdzających realną podstawę istnienia tej szkoły, oraz planu i poziomu nauczania (x)

— „Białoruski dom kultury”. Ostatno wśród białorusinów zamieszkałych w Wilnie i na prowincji, powstała inicjatywa założenia w Wilnie Białoruskiego domu kultury. W związku z tem obecnie są zbierane składki na ten cel.

Którś to będzie z rządu organizacja białoruska w Wilnie?

Kronika policyjna.

— Obława na męty społeczne. W dniu wczorajszym władze śledcze dokonały obławy na rynku Łukiskim, drewnianym i Halli miejskiej na różnego rodzaju oszustów i złodziei. W wyniku obławy aresztowano 14 osób, których osadzone w areszcie centralnym.

Sport.

— Raid artylerji konnej. Na obchód dziesiątyleć rocznicy wkręczenia swych oddziałów przybędą do Warszawy dziesiąty poszczególnych dywizji artylerji konnej z miejsc swego zakwaterowania. Będzie to swoisty raid gwiazdźisty artylerji konnej, której oddziały przybędą do stolicy w pełnem umundurowaniu i uzbrojeniu. Działony przybędą do Warszawy w czasie od 6 do 9 b. m. i zostaną zakwaterowane w koszarach warszawskich. Nadmienić należy, że niektóre z tych dziesiątów odbywają marsz bardzo poważny, bo przekraczający 600 km. Jest to wysiłek bardzo duży nie notowany dotychczas w historii polskiej artylerji konnej.

Sądy.

— Sprawa o nadużycia skarbowe. 9 listopada w Sądzie Okręgowym rozpoczęło się sensacyjna sprawa karno-skarbowa Ch. Palectkiego, hr. Henryka Przędziackiego, Abr. Bernstejna, Mejera Perykowicza, Szmula Aronowicza, Wulfa Dimensztejza, Abrama Aolika, Stefana Noworoda, Szczepana Pustelnika, Mojżesza Nowachowicza i Wulfa Garbera (ci dwaj ostatni uciekli zagranicę). Pozaostatni oskarżeni odpowiadać będą ze stopy wolnej, wymienieni są oskarżeni z art. 25, 27 i 81 ustawy karno-skarbowej.

Świadków powołano na rozprawę przeszło 100.

Oskarżonych bronią adwokaci: Engiel, Petruszewicz, Neyman, Czernichow, Kulikowski i inni.

Teatr, sztuka i muzyka.

— Reduta dzieciom Wileńskim. Dziś po południu o godz. 3 i pół odbędzie się w Reducie uroczyste przedstawienie. Pragnąc uczcić święto dziesięciolecia i poświęcenia sztanbaru 85 pułku „Dzieci Wileńskich” — Reduta zaprosiła Korpus Oficerski, podoficerów, szeregowych i ich rodziny, oraz przyjaciół pułku — na specjalne przedstawienie dramatu Stefana Żeromskiego: „Sulkowski”.

Kasa biletów nie sprzedaje. Dziś poraz trzeci „Wesele na Kurpiach” — w wykonaniu Zespołu Teatru Regionalnego, w układzie scenicznym T. Skarżyńskiego. Wszystkie dotychczasowe przedstawienia — przyjmowała publiczność Wileńska — wprost entuzjastycznie.

Pozostałe bilety do nabycia w biurze „Orbis” — Mickiewicza 11, a od g. 5.30 w kasie teatru

— Zespół Reduty chcą uprzystępnić najszerszym warstwom Wileńskiej publiczności ujrzenie komedji J. Szaniaw-

KRONIKA.

Wiadomości kościelne.

— Uroczystość św. Franciszka. W niedzielę 7 b. m. w Kościele po Bernardyńskim obchodzona będzie uroczystość św. Franciszka, jako patrona Kościoła.

Sprawy miejskie.

— Dom noclegowy dla bezdomnych kobiet. Magistrat miasta Wilna na ostatnim posiedzeniu zaprojektował jeszcze w b. r. uruchomienie specjalnego domu noclegowego dla bezdomnych kobiet. Dotychczas, jak wiadomo, domu takiego Wilno nie posiada.

— Posiedzenie komisji technicznej. We wtorek o godz. 8 w. w lokalu Magistratu m. Wilna odbędzie się posiedzenie komisji technicznej.

Sprawy administracyjne.

— Pomoc instytucjom opiekuńczym. Ministerstwo Pracy i Opieki Społecznej wysygnowało tytułem zapomóg za miesiąc wrzesień na ręce p. Wojewody Wileńskiego zł. 11,315 dla Instytucji opiekuńczych nad dzieckiem w Wilnie, zł. 10,550 na cele opieki nad dorosłymi oraz zł. 3,000 tytułem subwencji nadzwyczajnych dla różnych Instytucji opiekuńczych. Podziału powyższych sum dokona p. Wojewoda.

— Sprawa przymusu kanalizacyjnego. W dniu 5 b. m. p. Wojewoda Raczkiwicz przyjął delegację Stowarzyszenia właścicieli nieruchomości w Wilnie w sprawach przymusu kanalizacyjnego. (x)

Sprawy wojskowe.

— Odznaki za wianą służbę. Dowództwo K. O. P. ustanowiło specjalną odznakę dla żołnierzy i oficerów za sumienne pełnienie obowiązków i wianą służbę na pograniczu. Dowództwo 6 Brygady K. O. P. w listopadzie nada cały szereg tych odznak oficerom, podoficerom i żołnierzom.

Sprawy rolne.

— Zakupy lnu. Centrala spółdzielni rolniczo-handlowych w Wilnie podjęła na szeroką skalę akcję skupu lnu, włókna i nasion lnianych na terenie Wileńszczyzny. W tym celu Centrala zakupiła w Bezdanach od T-wa „Płotno” fabrykę ora: zorganizowała przy tej stacji kilka wielkich składów. Poza tem dla postawienia tej akcji na stopie należytej, Centrala zwróciła się do władz ministerjalnych o kredyt. Ministerstwo Rolnictwa przychyliając się do tej prośby, zgodziło się wysygnować Centrali 700 tys. zł. jednak pod warunkiem, iż sumę powyższą zagwarantują sejmiki. Jak się dowiadujemy sejmiki wyraziły na to swą zasadniczą zgodę. Między in. w dniu 4 b. m. wydział powiatowy Sejmiku Wileńsko-Trockiego na swem posiedzeniu uchwalił zagwarantować kwotę 75 tys. złotych. (x)

Sprawy samorządowe.

— Posiedzenie sejmiku. W dniu 12 bm. odbędzie się posiedzenie wydziału powiatowego Sejmiku Wileńsko-Trockiego. Dnia zaś 27 bm. odbędzie się posiedzenie plenum Sejmiku Wileńsko-Trockiego. (x)

Sprawy uniwersyteckie.

— Wydział teologiczny w Wilnie. Rok szkolny 1928/29 w Seminarjum Duchownym w Wilnie i na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Stefana Batorego rozpoczął się od rekolekcji, które prowadził o. Macewicz T. J. Obecnie alumni Seminarjum Duchownego odbywają studia na Wydziale Teologicznym U. S. B., który wykłady prowadzi w murach Seminarjum. Równocześnie są wykłady dla świeckich, prowadzone w gmachu głównym U. S. B. Kurs na Wydziale trwa 6 lat, z

ROZMAITOŚCI.

Ogród zoologiczny ministra Składkowskiego.

Minister Składkowski należy do największych przyjaciół zwierząt, kocha się prostopu w stworzeniach i chciałby je widzieć w najlepszym stanie. W mieszkaniu prywatnym hoduje minister cały ogród zoologiczny. Klątka z ptaszkami, kielbasami, bengalce, kanarki, papuga, małpka, pies, angorski kot, lis i wiewiórka w klatce—oto kolekcja hodowana przez ministra. Nie ulega wątpliwości, że zwierzętom tym doskonale się dzieje.

Z KRAJU.

Sekta żydowska.

Na pograniczu sowieckim w m. Kuczewicach, niedawno powstała nowa sekta religijna, do której należą żydzi. Nazywają się oni żydami wierzącymi w naukę Chrystusa Pana.

Pod przewodnictwem twórcy sekty Henryka Margolisa, przybyłego z Węgier. Na początku zebrania odmówiono „Ojciec nasz” po hebrajsku, poczem debatowano nad utworzeniem seminarjum rabinackiego.

Aresztowanie szpiegów litewskich.

Onegdaj władze bezpieczeństwa publicznego ujęły na pograniczu polsko-litewskim 5 ciu obywateli litewskich, którzy uprawiali szpiegowstwo na rzecz Litwy.

Szpiegów wczoraj przywieziono do więzienia w Wilnie.

Odpusty w parafjach unickich.

W dniu 27 września b. r. (w dzień Podwyższenia Krzyża św. według st. st.) odbył się odpust „chramowej przazdnik” w unickiej parafji w Fastach, w powie-

Bolesław Hermanowicz. W czasie Mszy św. przypływał w pięknie fastowski chór cerkiewny z o. Wiczyławem Bierzeniukiem na czele.

W dniu 29 września b. r. (w dzień św. Józefa) odbył się odpust (chramowej przazdnik) w unickiej parafji w Kosnej (w powiecie Bielskim). Nieprzebrane rzesze ludności zapelnily ogromnych rozmiarów cerkiew i cmentarz przy cerkwi. Mszę św. celebrował również mitroforny protopresbiter, o. Bazyli Gapanowicz, (który tę parafję w marcu b. r. stworzył), w asyście unickiego protopresbitera, o. Arkadiusza Nikolskiego, proboszcza z Terespoli, o. Grzegorza Drodzowskiego, administratora parafji Keszciańskiej, o. Juliana Millera, proboszcza z Kuraszewa, o. Aleksandra Nikolskiego, kapłana z diecezji Podleskiej i diakona fastowskiego, o. Weleniego Kobyleckiego. Na Mszy św. obecny był rz. kat. proboszcz z Kleszczel, ks. Donat Józef Lipszko. Chórem dyrygował w czasie Mszy św. o. Wiczyław Bierzeniuk z Fast.

Polacy w armii sowieckiej.

Nocy onegdajszej, na pograniczu polsko-sowieckim, do straż-

nicy Machowszczyzna, w rejonie Dalkowicz zgłosiło się 4 uzbrojonych żołnierzy z armii sowieckiej Polaków, którzy zgłosili chęć wciągnięcia się do armji polskiej. Dezerterzy pochodzą z Petersburga i ostatnio odbywali służbę wojskową w garnizonie mińskim.

Barbikanie poturbowani w Grodnie.

Dnia 1 października r. b. przybyła do Grodna autem misja Barbikańska z Białegostoku. Misja ta nawraca żydów na wiarę chrześcijańską. Zastępca głównego pastora barbikańskiego w województwie białostockim p. Fajens przybył do Grodna, aby zapoznać się z miejscowym terenem, gdyż Barbikanie mają zamiar w Grodnie otworzyć swoją stałą placówkę. Doznali jednak niegościnnego przyjęcia ze strony ludności żydowskiej. Przyczyną zająścia był nieszczęśliwy wypadek. Oto auto barbikańskie zatrzymało się na pl. Batorego, aby nabrać benzyny. Naokoło zebrało się sporo publiczności, a wśród niej i działwy. Gdy auto ruszyło, okazało się, że jedno dziecko żydowskie o małe co nie dostało się pod koła, które poszarpały nieco twarz dziecka.

W jednej chwili powstało wielkie zamieszanie. Tłum żydowski złożony z paruset ludzi rzucił się do auta, rozbijając szyby i demolując maszynę. Misjonarz Fajens i szofer rzucili się do ucieczki, a tłum pognał za nimi. Doszłoby napełnienie do krwawego samosądu, gdyby nie przytomność policji i kilku chrześcijan. Zajęcie zakończyło się spisaniem protokołu w komisariacie.

Mrozy w Województwie Wileńskim i Nowogródzkim.

W ostatnich dniach w kilku nastu gminach powiatu Mołodeczańskiego, Wilejskiego, Dziśnieńskiego, Stolpeckiego i Wołozynskiego wskutek spadku temperatury do 0,3° uległy zmarznięciu w ogrodach i na polu kapusta, buraki i kartofle.

Aresztowanie wybitnych komunistów.

Dnia 3 bm. na odcinku granicznym W. Chutory aresztowano niejakiego Wł. Olgierowicza i M. Brejnerberga, przy których podczas przeprowadzonej rewizji ujawniono nader ważne dokumenty, dotyczące translokacji wojsk polskich i oddziałów pogranicznych. Niezależnie od tego u Brejner-

berga znaleziono zaszyte w spodniach listy stwierdzające, iż należał do grupy kierującej strajkiem ostatnim w Łodzi.

Nieudała tranzakcja.

Onegdaj patrol KOP na odcinku granicznym Czarny zatrzymał niejakiego Popczyńskiego, który konno przebył nielegalnie granicę celem sprzedania konia w Polsce, Popczyńskiemu konia skonfiskowano i przekazano urzędowi celnemu w Filipowie, zaś Popczyńskiego wysiedlono z granic Polski.

Cmentarz z czasów szwedzkich.

Pod Słonimem na „Krzywej Górze” odkryto w tych dniach dobrze zachowane cmenteryzko z czasów najścia Szwedów. Cmentaryzkiem zajęły się władze konserwatorskie. W odkopanych grobach znajduje się dużo broni i dobrze zachowane broje z owych czasów.

Pożar lasu.

Onegdaj z niewyjaśnionych przyczyn powstał pożar w lesie należącym do p. Wł. Bagrińskiego zam. w majątku Hertówka w rejonie Zajądrowszczyzny pow. wilejskiego. Spaliło się 4 ha 17 letniego lasu.

WIEJSKI KINEMATOGRAF KULTURALNO-OSWIATOWY Sala Miejska ul. Ostrobramska 3.

Od dnia 2 do 7 października 1928 r. włącznie będzie wyświetlany jeden z największych filmów ze świata zwierzęcego, jaki kiedykolwiek ukazał się na ekranie: „CHANG” Wynik ekspedycji naukowej MERIAN COOPERA i ERNESTA SCHOEDSAKA do dżungli Siamskich w 8 aktach. „CHANG” jest filmem, którego powstanie kosztowało 2.000.000 dolarów i życie kilkuset ludzi. Orkiestra pod dyrykcją p. Wł. Szczepańskiego. Kasa czynna od g. 3 m. 30. Początek seansów od g. 4-ej. Następny program: „AGONJA JEROZOLIMY”.

Kino-Teatr „HELIOS” ul. Wileńska 38.

DZIŚ Najpotężniejsze wszechświatowe arcydzieło Epokowej oraz 10.000 statystów. Wyprod. tego superfilmu kosztowało 61 milionów franków. Przepiękne sceny batalistyczne. Powiększona orkiestra. Sceny o godzinie 4, 6, 8 i 10.15. Dla młodzieży dozwolone.

KINO KOLEJOWE „OGNISKO” (Obok Dworca Kolejow.)

Od dnia 5 października 1928 r. wyświetlane będzie arcydzieło polskiej wytwórni kinematograficznej p. t. USMIECH LOSU dramatu serc w 12 aktach według powieści Perzyskiego. W rolach głównych Jadwiga SMOSARSKA, Józef WĘGRZYŃSKI i Kazimierz Junosza Stępowski. Oryginalny balet słynnych tancerce siostr HALAMA. Całkowity dochód z seansów w dniu 5 i 6 października przeznaczony jest na rzecz wpisów szkolnych dla niezamożnych uczniów Państwowej Szkoły Technicznej. Passantout i bilety bezpłatne nieważne. Początek seansów o godz. 6-tej. W niedzielę i święta o g. 4 pop.

UWAGZE budujących. 1 medal zł. wiel. 4 medale złote 2 med. srb. wiel. otrzymało na Targach Półn. w Wilnie 7 firm reprezentowanych przez moje biuro ZA MATERJAŁY budowlane. Stała wystawa wszelkich materiałów budowlanych.

KAŻDY i WSZĘDZIE w MIEŚCIE i NA WSI może mieć własny wodociąg dowolnej wydajności. OFERTY na zapytanie. BIURO TECHN. HANDL. G. PIOTROWSKI w Wilnie. UL. TROCKA 11, m. 9. Tel. 13-96. KTO CHCE BUDOWAĆ najtaniej, najtrwalej i najszybciej mieć dom ogniotrwały, piękny, suchy, ciepły oraz bez robactwa i myszy niech buduje tylko z „HERAKLITU” lub pustaków betonowych „ROSACOMETTA” Maszyna do mechanicznego wyrobu pustaków betonowych ROSACOMETTA pracuje już w Sejmiku Święciańskim. Wydajność dzienna (w 8 godz.) do 800 pustaków wymiaru 40 x 20 x 20 cm. co odpowiada objętościowo 6500 szt. cegłom t. j. ładunkowi 1,5 wagonu 15 tn. Ps. Za suchość i ciepło budynków z pustaków „Rosacometta” firma gwarantuje.

DOKTOR D. Zeldowicz chor. WENERYCZNE MOCZOP. SKÓRNE od 10-1, od 5-8 wiecz. KOBIECIA-LEKARZ Dr. ZELDOWICZOWA KOBIECE chor. dróg MOCZ WENERYCZNE prz. 12-2 i od 4-6 ul. Mickiewicza 24 Telefon Nr. 277. W.Z.P.31

LEKARZE Dr. Leon Ginsberg CHOROBY WENERYCZNE, SKÓRNE. Ulica Wileńska Nr. 3. Tel. 567. Przyjmuje od 8 1/2 - 11 1/2 - 8. W.Z.P.29.

KOBIECIA LEKARZ Dr. Janina Piotrowicz - Jarczenkowa ordyn. Szpitala Sawicz. Choroby skórne i weneryczne kobiece. Przyjmuje od 4-6 pop. Zarzeczce 5, m. 2. 953 W.Z.P. 38

Dr. KENIGSBURG CHOROBY WENERYCZNE I SKÓRNE, Przyjm. 9-12 i 5-8 ul. Mickiewicza 4 Tel. 10 90. W.Z.P. 39

AKUSZERKA W. SMIAŁOWSKA Przyjm. od 9 do 7-ej pop. Niezamożnym ustępstwo. Mickiewicza Nr 46, m. 6. Wyd. Zdr. Publ. Nr. 66. 4289-16

AKUSZERKA M. LAKNEROWA Przyjmuje od godz. 9 do 7 w. Kasztanowa 7 m. 5. W.Z.P. 69.

AKUSZERKA OKUSZKO przyjmuje od godz. 9 do 6 wiecz., ul. Mostowa 23 m. 6. W. Z. P. 24.

DOKTOR MEDYCYNY A. Cymbler Choroby weneryczne i skórne. Elektroterapia, stonice górskie. Diatermia. Ul. Mickiewicza 12, róg Tartarskiej 9-2 i 5-7. 546-14

Dr. POPILSKI Choroby skórne i weneryczne. Przyjmuje od godz. 10 do 1 i od 5-7 p.p. W. Półulanka 2, róg Zawalnej. W.Z.P. 1

Doktor M. HAURYKIEWICZOWA b. starsza asystentka Kliniki dermatologicznej USB po powrocie z Paryża przyjmuje od 11-12 i od 5-6. Choroby skórne, leczenie włosów metodą Sabourand'a, elektroterapia, naświetlanie i kosmetyka lekarska (usuwanie brodawek, zmarszczek i innych wad za pomocą operacji plastycznych). Wilno, Wileńska 33 m. 1. 574121 W.Z.P.29. III-28r. L. 2271/IV

Dr. Sz. Hetensztejn Choroby skórne, weneryczne i moczopłucne. Przyjmuje 9-1 i od 4-8 pop ul. Mickiewicza 28 - 5. W.Z.P.30

Doktor B. Szyrwint Choroby weneryczne i skórne, syfilis. Sztuczne słońce górskie, rentgen. Wielka 19, od 9-11-3-7. W.Z.P.77

Dr. Wołodźko ordynator szpitala Sawicz Choroby skórne i weneryczne. Przyjmuje od g. 12 do 2 i 5 - 6. Zawalnej ul. 22. W.Z.P. 20

Dr. KAPLAN Choroby weneryczne i skórne. Wileńska 11. Telefon 640. Od 10-1 i 4-7 wiecz. W.Z.P.13

Dr. ŁUKIEWICZ Choroby skórne i weneryczne, powrócił przyjm. od 1-2 i 5-7pp. Ul. Ad. Mickiewicza 9. - wejście z ul. Śniadeckich Nr. 1. W.Z.P.30.

GŁOŚNIK TELEFUNKEN TYP L 666 WYROZNIĄ SIĘ estetyczną szatą zewnętrzną, zadziwiającą czystością głosu, nadzwyczajną siłą tonów, nawet przy małych odbiornikach. Cena zł. 82. Żądajcie zademonstrowania u radiosprzedawców. TELEFUNKEN Największe doświadczenie. - Najbardziej nowoczesna konstrukcja.

AMADA została nagrodzona 6 ZŁOTYMI MEDALAMI skład fabryczny: Wilno, Zawalna 27. Szuka pracy. 2 kucharki i ochmistrzyni z rekomendacjami i świadectwami poszukują posad Zgodzą się na wyjazd. Ul. Hoża 8, m. 1. 0-58/0. Zguby. Zgubiono świadectwo dojrzałości z Nr. 17 z dnia 1.VI 1926 r. wydane przez Państwowe Kursa Nauczycielskie we Lwowie na imię Zofji Slipkówny, zam. w Purwianach, gm. Ejszysz. - ul. Nowej. 3143-0 5820. Służąca starsza z doskonałym gotowaniem ze świadectwami, uczciwa, przyjmie posadę do małej rodziny lub do dziecka. Portowa 23 m. 24, od 4-7. 5820. B. wojskowy 25 lat służby, wydaty z 1927 r. przez Dozdyżno 86 pp. w Mołodecznie, na imię Abram Kreczmar, zam. w Dziewieniskach pow. Oszmiańskiego - ul. Nowej. 5824 Ot, jak to wy mówią?

WĘGIEL opałowy, kowalski i drzewny. Koks z kopalń Górnośląskich z dostawą własnym taborem w każdej ilości. Wszelkie materiały budowlane, jak to: cegła, wapno, papę, smołę, blachę, gwoździe, okucia okienne drzewo i piecowe poleca D.-H. K. ZDANOWSKI i S-ka Wilno, ul. Mickiewicza 34. Tel. 370. 6989z15

Plac około 7000 metrów kwadratowych (Antokolska 118) ze zniszczonym domem i nowym budynkiem gospodarczym okazjnie do sprzedania z małą gotówką. Własny brzeg Wilji, bogate złoża kamienia i żwiru. Tam też do sprzedania plac narożny od 600 metrów, nadający się do budowy tak letnisk, jak i zimowych domów. Informacje: Wileńska 15. - Spółdzielca Kasa Kredytowa godz. 5 - 7 wiecz. 1625-0 O

SZKŁO do OKIEN i luster sprzedaję skrzyniami i przyrębnie do podanych wymiarów Djamenty do cięcia szkła. Kooperatywom udzielamy rabat. „SZYBA” Wilno, ul. Zawalna 32 (naprz. rynku) 1166r

WYPRZEDAŻ DRZEWEK OWOCOWYCH piennych i półpiennych jabłonek i guszy z gotowymi korzeniami w doborowych krajowych odmianach. Ceny według wyboru. (Antokol) Senatorska Nr. 27. 0-5791

PROSEK KOGUTEK DLA POROZYCH W USUWA NA JUPORCZYW. BÓL GŁOWY OSTRZEZENIE! Chcąc nabyć proszki naszego wyrobu, należy przy kupnie akcentować i wyraźnie żądać oryginalnych proszków z „Kogutkiem” Gąseckiego, znanych od lat trzydziestu. Zwracajcie uwagę i odrzucajcie uporzędywane polecające naśladowstwa w podobnym do naszego opakowaniu.

WŁOSOW wypadanie, łupież, łysienie usuw. „Esencja Chinowo Chmielowa” i „Mydło Chinowo - Chmielowe”. (z Kogutkiem). Sprzedają apteki, sklepy apteczne. Główny skład Apteka Gaseckiego, ul. Freta Nr 16. 581-100 Wydz. Zdr. Publ. Nr. 154

MEBLE OKAZYJNIE Sypialnia, jadalnia, gab. i net dębowy, salon pod mahoni 450 zł., salon mahoniowy, Litewski styl XVI w., tylko znancom. Przyjmuję wszelkie zamówienia Uprazdam przekonać się, że tanio, dostawnie i na raty, 40 lat pracy w firm. zakreś. ST. MAKOWSKI, Placówka Polska Meblowa, Zawalna 15. 1627-0

SPRZEDAŻE. 2 młode wdry (para) do sprzedania. Dow. Wilkomierska 42, m. 5. 5691-0

Fokowe palto sprzedam na baranach. Półulanka 31 m. 14. Oglądać 3-5 godz. 5790-1

Do sprzedania samochód ciężarowy, „Fiat” 5 tonn. Arsenalska 6, m. 12. 0-5738

Do sprzedania na ogrodzie owocowym sprzedam tanio, Zarzeczce. Filarecka 49. 1-5823

KAMIENICE do chodowa na przynajmniej ulicy miasta z przedwojennym dachem sprzedamy do dnia po ważnej osobie Wileńskie Biuro Komisowo - Handlowe ul. Mickiewicza 21, telef. 152. 436-1

Folwark 60 ha z zabudowaniami 6 km. od st. kolejowej o bardzo urodzajnej glebie Wileńskie Biuro Komisowo - Handlowe ul. Mickiewicza 21, tel. 152 428-0

Pracę otrzyma gotówką. Makowski, Zawalna 15.

RÓŻNE Poszukuję osobę posiadającą planę do Restowa n/D (Rosja) lub okolicę celem ułatwienia wypłaty na miejscu. - Dla osobistego porozumienia proszę zgłosić się: Wilno, ul. Lipowa 12, m. 3 Stefan Mencz. 5773-0

Domów dochodowych i domków (osobniak) poszukujemy do nabycia za gotówkę - Zgłoszenie bezpłatnie przyjmujemy. Wileńskie Biuro Komisowo-Handlowe ul. Mickiewicza 21, tel. 152. 429-0

Przepisujemy na maszynach fachowo, tanio i szybko. Wileńskie Biuro Komisowo-Handlowe Mickiewicza 21, tel. 152. 433-1

Taniej niż wszędzie. Zakład Tapicersko-Dekoracyjny: Bracl-Gajewicz wykonuje solidnie obustalnia i przerobki mebli - Zawalna 8.

Zofja Dolgacz zam. na Litwie Kowienkiej - p. Klejmany, wieś Burwiele poszukuje brata Stanisława Dolgacza zamieszkałego w Wileńszczyźnie; ktoby wiedział dokładnie adres postukilwanego proszony jest zawiadomić: Baksta 6, m. 7, Barbara Piotrowka. 5818-1

W hall'u hotelowym. Pewna dama, mocno głucha, używa tuby, do której trzeba mówić, aby dama słyszała. Pewien starszy pan zwraca się do kielnera: „Dostanie pan dziesięć złotych jeśli zupełnie niepostrzeżenie wydobędzie pan z tej tuby moją szczękę”.

Do wynajęcia pokój dla inteligentnych pań Witebska 10. 1-5816

Pokój duży do wynajęcia. Uniwersytecka 9, m. 15. 5822-0

Do odnawienia 2 pokoje, z meblami lub bez, z oddzielnym wejściem, przy ul. Wielkiej 15-4, wejście od Szwarzewo, 1-5817

Wydawca Aleksander Zwierzyński. Drukarnia „Dziennika Wileńskiego” Mostowa Nr. 1. Redaktor odpowiedzialny Stanisław Kodź.

JAN KORNECKI (WARSZAWA).

Zagadnienia bibliotekarstwa w Polsce.

Projekty urzędowe nasuwają poważne zastrzeżenia. — Dwa pozytywne sposoby rozwiązania sprawy.

Pisma codzienne doniosły, iż Wydział Oświaty Pozaszkolnej Ministerstwa W. R. i O. P. przygotowuje projekt ustawy bibliotecznej.

W szczególności, na specjalnej konferencji rozważano projekt opracowany przez koło warszawskie Związku bibliotekarzy „współ z prawnikami, znawcami spraw samorządowych i innymi specjalistami”.

Na konferencję tę nie otrzymały zaproszenia Towarzystwa Oświatowe, należące do Zjednoczenia Polskich Towarzystw Oświatowych, mimo, iż, jak powszechnie wiadomo, Towarzystwa te prowadzą najwięcej bibliotek (w r. 1925 prowadziły razem 2.831 bibliotek z 665.568 książkami w roku 1926 ilość ta wzrosła poważnie).

Nie znając przeto szczegółów projektu nie możemy bliżej rozpatrzyć go i zająć w szczególności stanowisko.

Pisma codzienne podały tylko pewne zasady, na których projekt się opiera. I tak:

Główne zasady projektu przewidują: Przymus zakładania bibliotek we wszystkich gminach miejskich i wiejskich. Świadczenia obowiązkowe od 50 groszy od 1 zł. od mieszkania. Obowiązek utrzymywania bibliotek stałych przez gminy, liczące ponad 5.000 mieszkańców. Gminy poniżej 5 tysięcy mieszkańców są zaopatrywane w biblioteki przez biblioteki centralne powiatowe. Istnieje obok biblioteki publicznej czytelnia na miejscu wraz z biblioteką podręczną.

W miastach ponad 20 tysięcy mieszkańców ustawa przewiduje na każde 20 tysięcy jedną bibliotekę stałą.

Biblioteki, prowadzone i utrzymywane przez instytucje społeczne, dostępną dla wszystkich, mogą być przejęte przez władze samorządowe na warunkach wzajemnej umowy, lub pozostać w dotychczasowych rękach, przy utrzymywaniu subwencji przez daną instytucję, w granicach świadczeń, określonych ustawą.

JAKI BYŁBY ROCZNY DOCHÓD Z PODATKU BIBLIOTECZNEGO?

Zanim przejdziemy do rozważania tych zasad projektu, podamy najpierw parę cyfr, które nam będą potrzebne.

Według „Rocznika Statystycznego” z dnia 1 stycznia 1926 r. mieliśmy 252 powiatów, 652 miast i 12.622 gmin wiejskich.

Ludność w miastach liczyła 6.614 tysięcy 371 (25,6%), na wsi 19.263.525 (74,4%). Mieszkań w miastach mieliśmy w roku 1921 1.342.156, na wsi zaś 3.511.988; mieszkań ponad 3 pokoje, a więc tych, które przypuszczalnie mogłyby płacić 1 zł., mieliśmy w miastach 224.102, na wsi 156.792, razem 380.894.

Suma podatku bibliotecznego wyniosłaby od 4.473.250 mieszkań po 50 groszy — co czyni 2.236.625 złotych, od 380.894 mieszkań po 1 zł. 380.894 złotych, razem 2.617.519 zł.

Ten stały mniej więcej roczny dochód miałby według projektu służyć na utrzymanie bibliotek w całym kraju.

NA ZAKUPNO KSIĄŻEK WYPADŁOBY ROCZNIE W BIBLIOTEKACH POWIATOWYCH TYLKO 718 ZŁ!

Miejscowości powyżej 5 tysięcy ludności mamy 310, w tem liczących po-

nad 20 tysięcy 48 miast (z tych 25 ma poniżej 40 tysięcy, a zatem nie miałyby obowiązku zakładać więcej niż 1 bibliotekę).

A zatem sieć bibliotek publicznych według omawianego projektu obejmowałaby: 252 bibliotek centralnych powiatowych, 285 bibliotek w miastach, liczących od 5 do 40 tysięcy mieszkańców. 50 bibliotek w Warszawie, 2 we Włocławku, 2 w Kaliszu, 23 w Łodzi, 2 w Piotrkowie, 4 w Częstochowie, 2 w Dąbrowie Górniczej, 2 w Kielcach, 3 w Radomiu, 4 w Sosnowcu, 5 w Lublinie, 4 w Białymstoku, 2 w Grodnie, 6 w Wilnie, 4 w Bydgoszczy, 9 w Poznaniu, dwie w Grudziądzu, 2 w Toruniu, 5 w Katowicach, 4 w Królewskiej Hucie, — 10 w Krakowie, 2 w Tamowie, 11 we Lwowie, 2 w Przemyślu, 2 w Stanisławowie, razem 701 bibliotek.

Dzieląc sumę uzyskaną z podatku bibliotecznego, t. j. 2.617.519 złotych przez 701 bibliotek, wypada na jedną bibliotekę rocznie 3.718,9 zł.; jest to kwota b. skromna (licząc na bibliotekarza tylko 2400 zł. rocznie, na lokal 600 zł., zostaje na inne wydatki, a więc kupno książek, oprawy administracyjną, opał, światło itp. — zaledwie 718,9 zł. rocznie).

ALE, I BIBLIOTEKI CENTRALNE NIE MOGŁYBY SPEŁNIĆ SWEGO ZADANIA!

W miejscowościach powyżej 5.000 ludności mieszka 6.093.661 osób, dla nich powstałoby 449 bibliotek, czyli na 1 bibliotekę wypadałoby 13.571 mieszkańców, odliczając od tego połowę na dzieci, młodzież szkolną i starców, wypadłoby około 6.800 dorosłych, którzyby powinni korzystać z bibliotek publicznych.

W miejscowościach, mających mniej niż 5.000 mieszkańców, żyje 21.099.913 osób, dla których istniałoby 252 bibliotek centralnych, na 1 bibliotekę wypadałoby ogółem 83.726, po odrzuceniu połowy na dzieci, młodzież szkolną i starców, zostaje na 1 bibliotekę centralną około 42 tysiące, czyli przeszło 4 razy więcej niż poprzednio. Wynika z tego, że biblioteki centralne musiałyby obejmować 4 razy więcej książek, skompletowanych w komplety ruchome; oczywiście utrzymanie bibliotek centralnych musiałoby kosztować znacznie więcej, niż zwykłych, a zatem kredyt powyższy byłby niewystarczający.

SYSTEM PODATKOWY

OD MIESZKANIA JEST NIEREALNY!

Stąd wniosek, że system podatkowy (od mieszkania) — zastosowany w projekcie jest nie realny dla tego celu, podatek ten musiałby być znacznie podniesiony.

Pozatem biblioteki centralne, umieszczone w miastach powiatowych, nie będą w stanie obsłużyć tyle miejscowości, gdyż wypadła na tych 252 bibliotek aż 12.575 miejscowości, czyli każda z bibliotek powinna mieć około 50 kompletów bibliotecznych.

Cyfrę tę wyjaśniają dowodnie, iż podstawa finansowa tak pojęta nie daje możliwości stworzenia i prowadzenia

bibliotek publicznych dla całej ludności. Jest oczywiście, że tak ilość bibliotek stałych miejscowych i centralnych jakoteż budżet ich powinny być wielokrotnie zwiększone.

CZY WOLNO ODDAWAĆ ZAKŁADANIE BIBLIOTEK PUBLICZNYCH SAMORZĄDOM?

Przejdźmy teraz do dalszych zasad projektu. Oddaje on zakładanie, utrzymywanie i kierowanie bibliotek publicznych samorządom, podobnie jak to stało się w Czechosłowacji.

Teoretycznie da się taki krok uzasadnić. Samorzady, którym państwo nie dało dotychczas decydującego głosu w sprawach szkolnictwa, mogą z pewną słuszością ubiegać się o wpływ na oświatę pozaszkolną. Projekt oddaje im wpływ całkowity na bibliotekarstwo.

Gdyby kraj nasz był pod względem narodowościowo jednolity, względnie gdyby cała ludność, zamieszkująca go, uważała Polskę za swą ojczyznę, nie miałibyśmy prawie żadnych zastrzeżeń.

Przypatrzmy się jednak bliżej, jak wygląda rzeczywistość w cyfrach:

W miastach żyje ogółem 6.614.371 ludności (według spisu z 1921 r.), z tego rzymsko-katolików 3.796.146, czyli nie całe 57,8% żydów (wznanie możeszowe) 2.131.902, czyli 32,23% przeciętnie.

Idąc województwami, mamy następujące procenty żydów i rzymsko-katolików w miastach:

	żydów	katol.
w mieście Warszawie	33,34	63,81
w woj. warszawskim	35,00	62,15
„ łódzkim	33,59	58,61
„ kieleckim	34,80	64,90
„ lubelskim	49,25	48,90
„ białostockim	46,49	46,18
„ wileńskim	38,80	52,97
„ nowogródzkim	48,34	25,83
„ poleskim	53,19	14,07
„ wołyńskim	58,88	11,90
„ krakowskim	25,75	73,00
„ lwowskim	36,66	47,17
„ tarnopolskim	40,00	32,40
„ stanisławowskim	38,50	35,70
„ poznańskim	1,44	86,25
„ pomorskim	1,05	82,32
„ śląskim	4,09	49,90

Z tabelki powyższej wynika, iż w miastach Polacy mają większość bezwzględna w Warszawie, oraz w 7 województwach, natomiast w 9 województwach (lubelskim, białostockim, nowogródzkim, poleskim, wołyńskim, lwowskim, tarnopolskim, stanisławowskim i śląskim) Polacy (względnie rzymsko-katolicy) są w mniejszości, a zatem decydujący wpływ na samorząd miejski w tych województwach mają mniejszości narodowe.

Co się tyczy wsi, to Polacy (rzymsko-katolicy) są w mniejszości tylko w 6 województwach, t. j. nowogródzkim (39,6% rz. kat.), poleskim (7,8% rz. kat.), wołyńskim (11,6% rz. kat.), lwowskim (46,5% rz. kat.), stanisławowskim (14,3% rz. katol.), i tarnopolskim (31,3% rz. kat.). Jeżeli się zważy, że mniejszości narodowe w Polsce nie wykazują niestety przy-

wiązania do idei państwowej polskiej, jest rzeczą jasną, iż oddawanie samorządom całokowitego głosu i decyzji w sprawie prowadzenia bibliotek publicznych jest conamniej nieostrożnym.

OLBRZYMIĘ ZNACZENIE DOBORU BIBLIOTEK

Każdy oświatowiec rozumie, jak wielką rolę w oświeceniu pozaszkolnym odgrywać może biblioteka, czytelnictwo. Zdarza się przecie często, iż przeczytanie jednej książki wywołuje przewrót w duszy człowieka. Starsi pracownicy pamiętają, jak wielką rolę spełniały przed wojną książki, zwłaszcza zakazane, kolportowane wśród ludu przez tajne organizacje oświatowe. Każdy z nas ma napewno wspomnienia osobiste z tej dziedziny. Czyż wobec tego nie jest rzeczą ważną, kto ma wpływ na prowadzenie biblioteki, jakie książki w niej się znajdują i jaki bibliotekarz będzie te książki polecał czytelnikom? Autorzy projektu omawianego widocznie nad tem nie pomyśleli gruntownie.

WĄTPLIWOŚCI ZE WZGLĘDÓW PAŃSTWOWYCH

Z tego samego względu mamy poważne zastrzeżenia i wątpliwości co do racjonalności projektu ze stanowiska państwowości polskiej.

Ze swej strony uważamy za możliwe dwa sposoby rozwiązania kwestji bibliotekarstwa w Polsce.

Pierwszy sposób, to przekazanie głównej roli władzom państwowym, które, podobnie jak w dziedzinie szkolnictwa, zakładają i prowadzą biblioteki publiczne przy pewnym współdziałaniu samorządów, a obok bibliotek publicznych rozwijać się będą biblioteki prywatne staraniem organizacji społeczno-oświatowych, pod nadzorem i przy poparciu państwa i samorządów. Oczywiście, w budżetach państwa i samorządów powinny się znaleźć odpowiednie kredyty na ten cel.

Drugi sposób to pozostawienie inicjatywy i prowadzenia bibliotekarstwa wyłącznie organizacjom społeczno-oświatowym z zachowaniem ogólnej kontroli dla władz państwowych, które subwencjonowałyby prywatne bibliotekarstwo i niosły mu pomoc instrukcyjną przez urządzanie kursów bibliotekarskich i zalecanie do bibliotek odpowiednich książek. Przy pierwszym i drugim sposobie rola organizacji społecznych byłaby uznana i potrzebną.

DZISIEJSZY PROJEKT RZĄDOWY ZAGRAZA BIBLIOTEKOM INSTYTUCYJ OŚWIATOWYCH!

Projekt omawiany natomiast sponadza instytucje społeczne do roli bardzo nieznacznej, gdyż zaleca albo przejęcie całkowite bibliotek prywatnych przez samorządy, albo co najwyżej subwencjonować je, o ile nie zechcą przejść na własność samorządów. Przy takim postawieniu sprawy jest rzeczą oczywistą, iż biblioteki prywatne instytucji społeczno-oświatowych mogą być w krótkim czasie zlikwidowane.

INŻ. A. PAULY.

Suche i pływające doki.

Wielkie potencje morskie, posiadające rozległe kolonie we wszystkich częściach świata, muszą się troszczyć o zabezpieczenie stałej komunikacji między metropolją i kolonjami, zwłaszcza podczas wojny.

Komunikację towarowo-pasażerską podtrzymują okręty handlowe, strzeżone podczas wojny przez okręty bojowe, zadaniem których jest patrolowanie i zabezpieczenie przed napadami wroga linii okrętowych (dróg wodnych między metropolją i kolonjami).

Okręty ulegają często różnym wypadkom, a w czasie wojny i uszkodzeniom ze strony przeciwnika; muszą jednak być szybko i sprawnie doprowadzane do stanu pełnej użyteczności, by mogły dalej służyć do wyznaczonego celu.

ponion. Jest on wodoszczelnie doposażony do zewnętrznej licowej ściany doku i wgłębia się nieco wewnątrz samego doku, jak tępy krótki klin. Po dokładnem ustawieniu bataportu zaczyna się osuszać dok, wylewając zeń silnymi pompami wodę z morza, co trwa 3—4 godziny, przyczem bataport pod jednostronnym naciskiem wody od zewnątrz coraz szczelniej przylega do licowych ścian doku. Jednocześnie grubymi belkami podpięra się osuszony okręt o ściany doku, by się wypadkiem nie przechylił na bok. Wraz z ubywającą wodą osuszony okręt opuszcza się coraz niżej, aż kilem (spodem) stanie na dnie doku. Kiedy woda z doku jest zupełnie wypompowana, do doku wchodzi ludźle i naprawiają uszkodzenia, oczyszczają

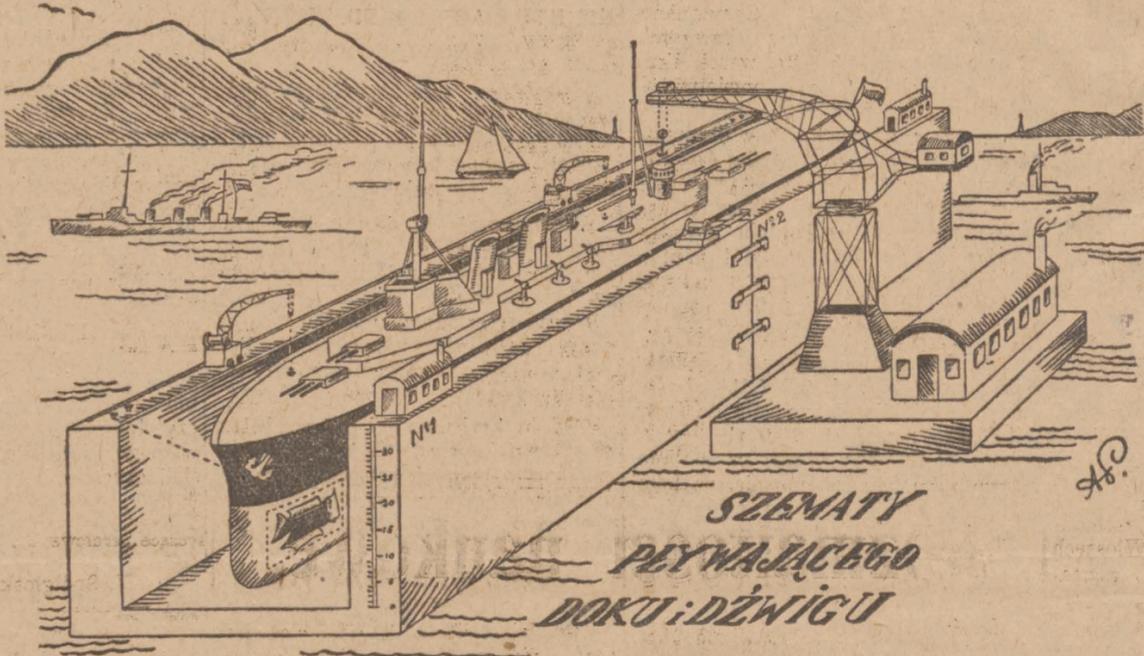
mechaniczne, stacje pomp, napędowe kołowroty, sterza żelazne podwójne pniaki (knechty) do szwarcowania okrętu, oraz na ułożonych szynach mogą się przesuwać wzdłuż całego doku portalne dźwigi.

O ile pływający dok ma być używany w niezbyt głębokiej zatoce lub porcie, kopie się dragą (pogłębiarka czerpakowa) lub refulerem (ssaça pogłębiarka) głęboki prostokątny dół znacznie większych rozmiarów od pływającego doku. Nad tym dołem ustawia się pływający dok i rozpina się go na sztywno 6 kotwicami, by go unieruchomić.

Gdy przybywa okręt, wymagający naprawy dolnej części kadłuba, wnętrze pływającego doku napełnia się wodą, wskutek czego dok staje się

nowym płomieniem i na to miejsce będzie wstawiony nowy płat.

Podczas pokoju w pływających dokach reperuje się handlowe okręty z uszkodzonymi na rafach kadłubami, ze złamanymi śrubami lub sterem, a w gorących podzwrotnikowych strefach dokuje się okręty w celu oczyszczenia ich od wodorostów, oblatujących czasami okręty na pół metra i więcej, przez co tracą one szybkość i zwrotność. (Podczas wojny rosyjsko-japońskiej eskadry admirałów: Rōdziesztwieńskiego i Nieboratogo, po dwumiesięcznym postoju w Mozambickim przepływie koło Madagaskaru, wskutek obrosnięcia wodorostami straciły aż 40 procent chyżości, co było jedną z przyczyn porażki Rosjan pod Cuszimą).



W portach ojczyistych (metropoljalnych) są wielkie stocznie, fabryki okrętowe, olbrzymie warsztaty mechaniczne, suche doki i t. d. Pod osłoną morskich fortec buduje się tam nowe, i reperuje awaryjne (uszkodzone) okręty.

W odległych kolonjach jest trudnem, a zwłaszcza niewskazanem ze względów strategicznych, urządzenie stałych fabryk i suchych doków. Aby jednak móc na miejscu remontować awaryjne okręty, używa się doków pływających, które mogą być łatwo zatopione, w razie gdyby przeciwnik chciał nimi zawładnąć i eksploatować je na swoją korzyść.

Suchy Dok jest wielkim rowem, wykopanym wprost z morza w głąb lądu w zatoce portu. Rów ten ma grube skośne (pod 65°) ściany z żelazobetonu, lub murowane z rwanych kamiennych brył na cemente i jest wewnątrz ocembrowany amfiteatralnie dużymi płytami z ciosanego granitu, tworzącymi wielkie schody, zwyżające dok w kierunku jego dna. Naokoło suchego doku na stałym lądzie są budowane fabryki warsztaty mechaniczne, stacje pomp, elektrownie; są powstawiane wielkie napędowe kołowroty i kamienne słupy (rymy) do przymocowania (szwarcowania) okrętu, oraz wzdłuż doku na ułożonych szynach mogą się przesuwać potężne portalne dźwigi i wagony z potrzebnym materiałem.

Przeznaczony do naprawy lub remontu okręt wciąga się na linach za pomocą kołowrotów wprost z morza do doku napełnionego wodą. Gdy okręt stanie w żądanym miejscu w doku, zamyka się wejście do doku od strony morza pływającymi wierzajami t. zw. bataportem. Bataport ma podwójne żelazne lub żelazo-betonowe ścianki, jest wewnątrz pusty i pływa pionowo jak

okręt z wodorostów, następnie malują.

Po wykonaniu potrzebnych robót, wpuszcza się przez szluzę bataportu wodę z morza z powrotem do doku; okręt zaczyna pływać, bataport, nie naciskany wodą już tylko od strony morza, odrywa się od licowych wejściowych ścian doku, holowniki odciągają go na bok, a następnie wyciągają wyremontowany okręt na wodę portu.

W Kronsztadzkim wojennym porcie (główna morska rosyjska forteca) — w 1915 r. suchy dok, zbudowany przez Polaka inżyniera Włodzimierza Szawernowskiego, ma 245 m. ogólnej długości, z czego użytecznej po dole 215 metrów, szerokości po górze 60 m., a użytecznej po dole 35 m., oraz głębokość wody przy wejściowym progu liczy 10 m. niżej normalnego poziomu morza; faktyczna zaś głębokość rowu od zabudowanego terenu portu dochodzi do 20 m. Dok ten był wówczas na gwałt zrobiony dla wykończenia i ewentualnego remontu nowobudowanych rosyjskich drednoutów. Koszt budowy jego wyniósł wtedy dwa i pół miliona dolarów (5 milionów rubli).

Pływający Dok kształtem przypomina wielką szufladę, tylko bez przedniej i tylnej ścianek. (Rysunek jest wykonany w skali celem możności uwypuklenia ważniejszych szczegółów).

Zasadnicze składowe części pływającego doku: podłużne boczne pionowe ściany i poziome dno są pustymi wewnątrz żelaznymi pontonami, złożonymi z wielu oddzielnych wodoszczelnych komór z usztywniającą je i wiążącą w jedną całość wewnętrzną żelazną konstrukcją. Do każdej komory prowadzą rury, przez które można daną komorę napełnić wodą lub opróżnić ją niezależnie od innych. W dużym doku ogólna długość tych rur wynosi kilkadziesiąt kilometrów.

Na wierzchu bocznych pionowych ścian są pobudowane warsztaty me-

chaniczne i zanurza się powoli w wodę. Kiedy podłoga doku jest o jakie pół metra głębiej w wodzie niż spód (kil) awaryjnego okrętu, wciąga się okręt linami przy pomocy napędowych kołowrotów między pionowe ściany doku, jak na szufłę; następnie, gdy już cały okręt wpłynął do doku, szwarcuje go się do pniaków i umocowuje rozpórkami. Zaczyna się wtedy odpompowywanie wody z doku, który, tracąc na wadze, wynurza się z wody i podnosi wprowadzony weń okręt. Zarówno przy zatapianiu jak i przy wynurzeniu trzeba bacznie pilnować, obserwując niwelatory, by podczas tych operacji dok nie przechylił się. System oddzielnych komór i rur zapobiega właśnie przechyleniu doku, ponieważ zawsze jest możność podnosząca się stronę obciążoną wodą lub ulżyć zatapiającej się stronie doku przez odpowiednie pompowanie; manipulując prawidłowo wodą w centrali pomp, zmusza się dok do wynurzenia, dokładnie podług pionu. Cała operacja zatapiania doku, wciągnięcia okrętu i wynurzenia trwa przy pomyślnych okolicznościach około 4 godzin. Dokować okręty należy tylko podczas pogody w zabezpieczonej zatoce lub w porcie za falochronami.

Gdy już podłoga doku (górną część spodnich pontonów) wynurzy się na jakie pół metra z wody, robotnicy z górnych części doku lub przywieszonych na holownikach, przystępują do pracy. Holowniki przyciągają także pływające na pontonach warsztaty mechaniczne i duże pływające dźwigi oraz zwoża potrzebny materiał lub nowe części, a wojenne strażnicze okręty pilnują zdala bezpieczeństwa robót.

Na załączonym rysunku będzie się reperować stornedowany przód podwodnej części okręt wojenny. Uszkodzona część pancerza, oznaczona kropkowaną linią, będzie wycięta acetylie-

Jako przykład rozmiarów pływającego doku weźmiemy dok holowany obecnie przez Anglików z Europy przez kanał Suezki do Singapore, (wojenno-morskiej bazy angielskiej floty na Malaccie w południowej Azji). Przewadzi ten dok 6 dużych holowników.

Dok ten ma 260 metrów ogólnej długości, 52 m. szerokości i 32 m. wysokości, zanurzony jest w wodzie na 2,5 metra (bez okrętu), waży 30.000 ton i jest w stanie podnosić okręty o wyporności 50.000 ton. Składa się on z dwóch części jednakowej szerokości i wysokości, lecz jedna ma 140 m. długości, a druga 120 metrów.

Zwykle dzieli się pływające doki na dwie nierówne części, by mieć dwa różne doki dla jednoczesnego remontu dwóch różnych pomniejszych okrętów, a także dla łatwiejszego holowania mniejszych oddzielnych części.

Do dokowania dużych okrętów łączy się obydwie te części w jedną całość specjalnymi zworami i zasuwami (np. Nr. 1 i Nr. 2 na rysunku).

Są i inne typy pływających doków, mianowicie z jedną pionową ścianą, przypominające przekrojem lacińską dużą literę „L”. Te doki mają wszystkie urządzenia takie same, co wyżej opisany normalny dok, tylko przy dokonywaniu, jakby zaczerpują odrazu na całej długości podnoszący okręt, a nie wprowadzają go; nie okazały się one jednak praktycznymi. Odmianym typem jest dok o przekroju odwrotnej lacińskiej litery „u”, używany prawie wyłącznie przy awaryjach łodzi podwodnych.

W dobrze urządzonej portach powinny być obydwa gatunki doków i suchy i pływający, gdyż każdy z nich ma swoje wielkie zalety i odpiera się one sówicie przy remoncie statków handlowych. a podczas wojny posiadanie ich jest kwestią życia lub śmierci dla danego państwa.

Na czem polega bruchomówstwo?

Głośni w historii mistyfikatory. — Naukowa teoria bruchomówstwa.

Bruchomówstwo jest dla nas dzisiaj tylko ciekawą zabawką; niegdyś wielką odgrywało rolę. W tajemnicach religijnych u pogan służyło ono często do udawania mowy wychodzącej z głębi jaskiń, z wnętrza skał: mówiły posągi, cienie, zwierzęta i przedmioty nieżyjące.

Godnem uwagi jest wyrażenie w hebrajskim, używane na oznaczenie wyroczeni dawanej głosem niewidzialnym, brzmiało ono *ob* lub *oboth*, co oznacza również beczulkę lub naczynie. Wyrażenie to usprawiedliwia głos niejasny i głuchy, a używany najczęściej przez wieszczbiarzy. W Grecji wyroczenia dawały dęby Dodony.

Nawet u dzikich narodów znajdujemy wróżbiarzy bruchomówców. Podróżnik Labat opowiada, że widział na wyspie św. Tomasza niewolnika murzyna, który kazał mówić grubej figurze z ziemi.

Znany turysta Rogoziński opowiada, że był świadkiem ceremonii religijnej na wyspie Fernando-Po, w grocie poświęconej czci Umo, a w ceremonii tej ważną odgrywało rolę bruchomówstwo. Mieszkańcy zbliżają się mianowicie do kapłana, każdy po kolei, składając u jego nóg jakiś datek lub olej palmowy, prosząc go, aby się zapytał Umo o rzeczy, ich się dotyczące. W tej chwili kapłan staje się bardzo wzburzonym, co ma oznaczać zbliżenie Umo. Następnie daje się słyszeć głos, jakby z wnętrza ziemi, który odpowiada na pytanie kapłana. Złudzenie jest tak wielkie, że można sobie to tłumaczyć tylko zapomocą bruchomówstwa.

Znaczna liczba czarnoksiężników w średnich wiekach uciekała się do bruchomówstwa. Pod koniec szesnastego wieku ukazała się we Włoszech mała staruszka, która głośno rozmawiała z czartem, nazwanym przez nią Cincinatulus. Była ona badana w mieście Rovigo przez Coeliusa Roviginusa, który wyraźnie słyszał głos wychodzący z brzucha tej kobiety, widocznie tedy była opętana przez diabła.

„Słyszałem często, powiada on, głos tej nieczystej duszy, bardzo ostry i wyraźny zupełnie, mówiła o rzeczach bieżących i przyszłych, lecz co do ostatnich, najczęściej rzeczy puste i kłamliwe“.

Do końca ostatniego wieku bruchomówstwo uważano za sztukę tajemniczą, którą ogół, jakoteż fanatycy uczeni, tłumaczyli tylko za pośrednictwem czarta uosobionego.

W bruchomówstwie można odróżnić różne kategorie: jeden rodzaj zasadza się na naśladowaniu głosu narzędzi i t. d. Inny naśladowuje dźwięki różnych instrumentów; niektórzy powtarzają do złudzenia hałas gromady ludzi, wojska lub procesji; niektórzy wreszcie mówią przez lalki i manekiny.

Specjalnością niektórych bruchomówców jest naśladowanie kilku osób razem mówiących, a nawet całej gromady.

Znakomity mistyfikator Vivier był zdolnym bruchomówcą. W salonie, ukryty za parawanem, imitował pochód wojska, słyszano wtedy trąby, bębny, hałas, odgłos marszu wojska, komendę oficerów itd.

W początku ub. wieku bruchomówca Fitz-James udawał pochód procesji religijnej pod sklepieniem klasztoru. Spektatorzy pewni byli, że są o kilka kroków od setek ludzi i prawdziwą mieli niespodziankę, gdy im się ukazał sam jeden bruchomówca z za parawanu.

Opowiadają dużo facecji o niejakim Comte, kuglarzu, który dyrygował teatrem młodych uczeni z Bouffes parisiennes. Comte pewnego dnia podczas jarmarku kazał mówić księżniczce, która jakąś kobietą chciała sprzedać zaco nieszczęśliwe stworzenie zacia-

gnięto za uszy przed mera i obwiniono, że nie jest sobą, lecz czarownikiem. W Nevers pewien kmiotek, wsiadłszy na osła, usłyszał nagle od niego wymówki, że się z nim źle obchodzi. Wieśniak uciekł i zostawił osła, myśląc, że jest zaczarowany. Te złośliwe żarty Comte'a narażały go wprawdzie, ale też i ratowały nieraz od niebezpieczeństwa. We Fryburgu wieśniacy chcieli go żywcem spalić na stosie jako czarownika, nagle ze stosu odezwał się głos straszny, który porzęczał wieśniaków.

Sztuka bruchomówcza polega przede wszystkim na pewnym zjawisku akustycznym, a mianowicie na trudności odróżnienia uchem punktu skąd głos wychodzi. Tę niepewność kierunku łatwo sprawdzić doświadczeniem.

Znany kuglarz Stuart Cumberland wykonywał, po swych zwykłych sztuczkach, małe doświadczenie akustyczne, które zawsze wywoływało w widzach zdumienie.

Którakolwiek osoba z publiczności siedzi na środku salonu z zawiązanymi oczyma, Cumberland trzyma w palcach monetę srebrną i uderza w nią kluczykiem, a osoba owa ma oznaczać kierunek i odległość z której dźwięk przychodzi. Otóż myli się ona zawsze, a błędy te bywają tak znaczne, że widzowie ciągle wybuchają śmiechem. Co więcej, gdy Cumberland trzymał ciągle w jednym miejscu pieniądź, zasłaniając go przed uchem owej osoby, zdawało się jej, że dźwięk biegnie z coraz to innego punktu, choć Cum-

berland ani krokiem z miejsca się nie ruszył.

Najtrudniejsze zadanie bruchomówcy polega właśnie na umiejętności zachowania podczas mowy zupełnej nieruchomości twarzy, tak, aby ani jeden mięsień nie drgnął. Bruchomówca mówiąc do swej lalki, stawiając pytania, wymawia wyrazy swym głosem zwyczajnym, lecz gdy lalka odpowiada, mięśnie twarzy bruchomówcy już się nie kurczą a wargi zaledwie się odchylają dla lekkiego uśmiechu. Nieruchomość twarzy podczas mowy da się wytłumaczyć na zasadach gramatycznych, a raczej na zasadach fizjologii głosu.

Mowa artykulowana (członkowana), która odróżnia mowę człowieka od mowy zwierzęcia, dzieli się, jak uczy gramatyka, na samogłoski i spółgłoski. Pierwsze tworzą dźwięki ciągłe i jednostajne, które mogą wydawać organy mowy, można je przedłużać bez końca np. aaaaaa.

Samogłoskom można nadawać dźwięk różny, co jest tylko rezultatem większego lub mniejszego ściśnięcia warg, gdyż język i inne organy głosowe nie podlegają żadnej zmianie. Tak np. dla *a* są dźwięki wyrażane w alfabecie francuskim *á, a, à, â, ó, o, ô, ou, ouï*; dla *e*: *è, é, ée, e, eu, eux*; dla *i*: *i, î, u, û*.

Wymawiając którakolwiek z tych głosek, jeżeli bez zmiany pozycji języka i warg, cofniemy podstawę języka ku krtani, to otrzymamy dźwięk nosowy tej głoski. I i y niemają dźwięku nosowego dlatego, że przy ich wy-

mawianiu podstawa języka leży z tyłu w ten sposób, że mało się różni od pozycji, którą usiłujemy im nadać ton nosowy.

Ze stanowiska bruchomówstwa należy zauważyć, że dla wymawiania samogłosek nie potrzeba wcale poruszać wargami: dość żeby cokolwiek były odchylone, co osiąga się zwykle zapomocą uśmiechu. Podobnie można samogłoski w rozmaity sposób modyfikować, nie zdradzając na twarzy żadnego ruchu.

Nie tak się rzecz ma ze spółgłoskami. Wymawianie niektórych szczególnie bez poruszenia wargami stanowi trudność, którą bruchomówca musi przezwyciężyć usilnością i wprawą. Radzi sobie też „przybliżeniem wymawianiem“, t. j. zastępuje głoski, które trudno wymówić bez poruszenia warg, głoskami, do których potrzeba tylko ruchu organów wewnętrznych ust. — Spółgłoski dzielimy na kategorie stosownie do organów głosowych, używanych do ich wymawiania. W każdej znow kategorie dzielią się na słabe i mocne. Ze stanowiska bruchomówczego ważny jest ich podział na dwa szeregi, według następującej tabliczki:

I. Spółgłoski wymawiane zapomocą narządów wewnątrz jamy ust się znajdujących.

	mocne	słabe
gardłowe	k	g
językowo-podniebienne	t	l
językowo-zębowe	r	—
zębowe	t	d
zębowo-podniebienne	n	ń
syczące zębowe	s	z
syczące gardłowe	sz	ż

II. Spółgłoski wargowe.

	mocne	słabe
dmuchająco-wargowe	f	w
wargowe proste	p	b
wargowe wciągające	m	—

Zastanawiając się nad tą tablicą spółgłosek, widzimy, że można je wymawiać ruchem języka albo samego, albo działającego przy pomocy gardzieli, podniebienia lub zębów, bez pomocy warg i mięśni twarzy. Bruchomówca więc może wymawiać wszelkie wyrazy składające się z głosek pierwszego szeregu bez najmniejszego ruchu twarzy. Inaczej rzecz się ma ze spółgłoskami wargowymi *f, w, p, b, m*. Sztuka bruchomówstwa polega właśnie na wymawianiu tych głosek bez ruchu warg lub mięśni twarzy. Przy pewnej wprawie łatwo dojść do tego rezultatu z głoskami *f* i *w*, które można wymówić, poruszając tylko mięśnie wewnętrzne warg. *P* i *b* a nadewszystko *m* przedstawiają więcej trudności i najczęściej bruchomówcy nie wymawiają wcale tych głosek jakby się należało, lecz zastępują je wogóle pewną artykulacją podobną do *n*, dlatego też daleko lepiej naśladowują dzieci i prostaków niż osoby prawniowo mówiące.

Tak więc złudzenie wywołane przez bruchomówców, każących mówić swym lalkom, jest rezultatem naprzd zjawiska akustycznego, a mianowicie niepewności kierunku dźwięku, a następnie osiągniętej przez bruchomówcę wprawy w wymawianiu bez poruszenia mięśni twarzy.

Cały mechanizm polega tu na wolnym i stopniowym wydechniu, po przedzanem zawsze zacerpnięciem znacznego zapasu powietrza, którego potem bruchomówca oszczędnie używa. Naśladowanie głosu starców i dzieci, głosów zakatarzonych i nosowych, krzyków zwierząt, szmeru tłumu, dźwięku piły, hebla itd., osiąga bruchomówca zapomocą wprawy.

Rozmaitości naukowe.

Dr Sidney Russ, starając się udoskonalić widzenie w nocy u oficerów marynarki, zaobserwował, że oko staje się czulsze po naświetleniu małą ilością błękitnych i fioletowych promieni, a bystrość widzenia wielce zyskuje, jeżeli na przedmioty odległe i słabo oświetlone rzucimy promienie o dłuższych falach, aniżeli promienie, którymi naświetliliśmy oko.

Praca doświadczalna polegała na napełnieniu oka lekko nateżonym błękitnym i fioletowym światłem, a następnie na ćwiczeniu oka w spostrzeganiu przedmiotów trudnych do różniczenia. W miarę postępu w pracy badano ostrość wzroku w nocy w zwykłych warunkach i po naświetleniu oka różnymi strefami świetlnego widma.

Zauważono, że ludzkie oko jest wówczas bardzo czułe i widzi poza granicę ustaloną dla ludzkiego wzroku.

Badanie oczu nocnych zwierząt ujawniło wielkie różnice, o ile chodzi o stopniowanie fioletowych i ultrafioletowych promieni, przenoszonych optycznym aparatem. Oczy wołu, kota, sowy, tygrysa chłoną znacznie więcej światła, aniżeli oko ludzkie. To chłonięcie promieni przez samo oko w obrębie normalnego widzenia stanowi prawdopodobnie ową różnicę w widzeniu podczas nocy u rozmaitych ludzi i, być może, zależy nie tyle od słatków, ile od innych części oka. Znana jest łatwość, z jaką niektóre osoby chodzą po ciemku, a także pewien gatunek australijskich koni dzikich i nie przystosowanych sztucznie, łatwość tę posiada i bywa używany do pracy w nocy.

Dr Russ stwierdza, że chłonięcie rozmaitych promieni jest sprawą właściwości oka, które czyni wśród nich wybór. Nie tłumaczy fizjologicznie zdolności widzenia w nocy, gdyż do świadczenia jego obejmują zbyt mały zakres, natomiast otwierają pole do rozwiązania tego zajmującego zagadnienia.

Z Nowej Grenady sprowadzona została przed 30 laty do Europy roślina zwana przez krajowców szami. Wydaje ona ze siebie sok czerwony, który w zetknięciu z powietrzem przybiera odcień czarny i bez żadnego przygotowania można nim pisać. Roślinę tę można więc słusznie nazwać atramentową. Dzięki chemji z rośliny tej nie potrzebujemy dziś korzystać, podobnie zresztą jak z wielu innych dawniej używanych roślin (np. koszenila).

Jedną z najosobliwszych ciekawości geologicznych słynnego Yellowstone-Park w Stanach Zjednoczonych jest wzgórek obsydjanowy. Tworzy on olbrzymią masę zeszkloną, mającą 800 metrów długości a około 50 metrów przeciętnej wysokości. U podstawy, która jest utworzona ze szkła bardzo gęstego, szerokość wynosi 22 do 30 metrów, część górna okazuje ślady wpływów działań atmosferycznych. Od strony południowej występują słupy pryzmatyczne, z polyskującego obsydjanu czarnego, wznoszące się na 15 do 18 metrów, o grubości 0.6 do 1.2 m. Po większej części masa cała jest czarna, w niektórych jednak miejscach występują włókna czerwono-brunatne i oliwkowo-zielone. W niektórych miejscach bryła uległa popękaniu, ale późniejszy dopływ masy stopionej spoił znowu te części i utworzył różnobarwne okruszowce, osobliwego wyglądu.

Badania nad zachowaniem owadów po odcięciu im głowy wykazały, że żyją one jeszcze pewien czas. Fuks czyli *Vanessa urticae* żyła jeszcze 113 dni, szerszeń i *Rhizotragus solstitialis* po 24 godzin. Owady mimo pozabawienia głowy wykonywały w tym czasie poruszenia, które w części uważać można za odruchowe, w części jednak za dowolne i wykonane z samowiedzą.

Skąd powstaje soliter, pasożyt ludzki?

Cztery gatunki pasożytów. — Cudowna natura solitera. — Teorje naukowe.

Długi czas toczył się spór dotyczący pytania jak, drogą może człowiek zarazić się tasiemcem szerokim czyli popularnie zwanym soliterem.

Człowiek posiada w sobie wiele robaków pasożytniczych. Wśród nich największe są tak zwane taśmowce (cestodes), do gatunku których należą soliter długoczonki (taenia solium), soliter żyławski (taenia mediocanellata), oraz tasiemiec szeroki (bothriocephalus latus).

Soliter zamieszkuje jelita ludzkie. Od dzielne członki jego ciała wyrzucane bywają nazewnątrz wraz z ekskrementami. Trudno jest jednak bardzo usunąć solitera w całej długości i bez uszkodzenia.



Fig. 5. Węgier czyli cysticercus.

Solitera można wypędzić z jelit ludzkich przy pomocy szeregu środków.

Jak wygląda soliter? Główka jego jest mała i cienka jak główka szpilki. Jest to t. zw. w nauce scolex. Za główką idzie t. zw. strobila, t. j. szereg członków czyli proglotydy, tem większych im dalej ku tyłowi przypadają. Główka ma kształt gruszczyki (fig. 1.) jest lekko spłaszczona i zaopatrzona na wierzchu w dwa rzędy, kolisto ułożonych haczyków oraz cztery ssawki, które zawierają włókienka mięśniowe, koliste i promieniste. Niemi to właśnie oraz haczykami przyczepia się soliter tak silnie do ścianek jelita.

Główka łączy się z kadłubem za pomocą cienkiej szyjki. Im bardziej ku tyłowi pasożyta tem członki jego są nietylko większe, jak to już wyżej wspomnieliśmy ale i starsze.

Jak wyglądają owe członki proglotydy? Z boków jego ciągną się dwa

kanaly podłużne, łączące się w tyle każdego członka kanałem poprzecznym. Kanaly podłużne wszystkich proglotydy łączą się tworząc przewody, ciągnące się przez całą długość ciała solitera. W związku z temi kanałami znajduje się cała siateczka delikatnych i rozgałęzionych rurek, które kończą się otwartymi lejczkami. Te to delikatne kanaliki wraz z podłużnymi kanałami, ciągnącymi się z boków proglotydy, stanowią aparat wydzielający.



Fig. 1. Soliter długoczonki.

Kanału pokarmowego ani narządów oddychania soliter nie posiada. Ponieważ żyje on w jelitach i otoczony jest zewsząd rozmaitemi pokarmami, części pożywece zostają wprost przez skórę wysane do wnętrza jego ciała. W każdym proglotydzie znajduje się organ rozmnażania. Organy te są najsilniej rozwinięte i zróżnicowane. Solitery są obupłciowe. Rozwijają się z jajeczek otoczonych twardą i grubą błoną.

Proglotydy może na własną rękę odżywiać się, każdy posiada własne organy rozmnażania się, tak, że jest to jakby kolonja oddzielnych osobników złączona wspólną głową.

Jak wędrują solitery względnie pro-

glotydy do ciała ludzkiego istnieje wiele teorji. W każdym razie, prawie pewnem jest, że odbywa się ono biernie a mianowicie w ten sposób, że proglotydy dostają się do naczyń krwionośnych żołądka i jelit przez pokarm a stąd już prąd krwi zanosi je do naczyń włoskowatych, płuc, a głównie, do mięśni, gdzie przeobrażają się one w t. zw. węgry (cysticerlus).

Dla solitera długoczonkiego żerowiskiem bywa głównie świnia. Węgry jego żyją w mięsie psów, małp i niektórych ssaków. Dla solitera żyławskiego żerowiskiem bywa wół. Tasiemiec szeroki, żyjący w człowieku długo nie był obserwowany nigdzie poza Europą. Pewne miejscowości bywają jednak nagminnie prześladowane przez tego tasiemca. Wchodzą tu w grę: Szwajcaria, Rosja, Polska i Szwecja.

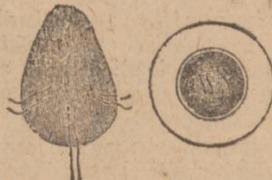


Fig. 3. Zarodek solitera.

W Belgji i Holandji występuje rzadko podobnie jak i w Niemczech.

Prof. niemiecki Braun doszedł jeszcze przed kilkudziesięciu laty, że właściwym żerowiskiem (gospodarzem) tasiemca szerokiego jest... szczupak.



Fig. 2. Tasiemiec szeroki.

Wedle innych uczonych ma nim być... łosoś.

Ile w tem prawdy trudno ustalić. W Japonji np. szczupak jest niesłychanie rzadki a tasiemiec należy tam do najpospolitszych pasożytów. Dyskusja na ten temat była przed kilkudziesięciu laty bardzo głośna. Wzięli w niej udział uczeni całego świata. W toku tej dyskusji wyłonił się pogląd, że ani szczupak ani łosoś nie są roznosicielami tasiemca ale miętus tak zwany lota vulgaris.

Ostatecznie, dyskusja ta wykazała, że ryba jest podstawowym roznosicielem tasiemca i to zależnie od okolic może nią być szczupak, miętus, łosoś, okoń.

Okruchy obserwacyjne z życia dziecka.

Jak odbywa się rozwój zmysłów u dziecka? Próby czynione w tym kierunku wykazały, że w pięć minut po urodzeniu się odbieranie wrażenia światła u dziecka jest minimalne. Jeszcze przed końcem pierwszego dnia dziecko ujmuje już z pewnością różnice natężenia światła i doznaje przyjemnego uczucia na jego widok. Odruchy żrenicy są więc u dziecka odziedziczone a nie nabyte. Rozróżnianie barw przychodzi u dziecka znacznie później. Normalnie staje się to dopiero w 20 miesiącu od urodzenia. Odróżnianie barw w drugim i trzecim roku życia odbywa się jednak z trudnością i z wielu pomyłkami. Ruch oczu u dziecka i kierowanie wzrokiem wedle woli widoczne bywają u dziecka dopiero z końcem drugiego miesiąca.

Wedle statystyki urzędowej z r. 6. na 100 żywo urodzonych niemowląt zmarło w Warszawie w roku 1923 — 14.1 w 1924 r. — 15.9. W Łodzi w r. 1925 — 16.5, w r. 1926 — 17.5, w r. 1927 — 18.7. Jest to zjawisko fatalne i niespotykane na zachodzie. Jak twierdzą lekarze, główną przyczyną tej wysokiej śmiertelności niemowląt naszych jest złe mleko... dostarczane miastom.

Obyczaje weselne u ludu naszego.

Jeżeli pominiemy swaty i obrzęd zręgowin, to właściwy obchód weselny naszego ludu zaczyna się od zaprosin na wesele. Zapraszają albo pan młody z drużbami albo panna młoda z druchniami, albo dwaj starsi drużbowie; a że śluby najczęściej odbywają się w niedzielę, więc zaprosiny bywają podwójne: pierwsze, na kilka dni przed weselem, zwykle we czwartki (czwartkowe), następnie w sam dzień wesela (niedzielne).

Jeżeli zaprasza panna młoda, a do tego biedna lub sierota, to przyjmujący zaprosiny daje jej na wesele rozmaite dary, jako to: len, ser, jaja lub pieniądze. Zaprosiny odbywają się późnym wieczorem, prawie wtedy, gdy wieś cała uклада się już do snu, prawdopodobnie dlatego, iż wówczas najłatwiej każdego zastać w domu.

Z chwilą zaproszenia na wesele, a nawet i wcześniej, rodzina panny młodej krząta się już około przygotowywania uczy weselnej. Skupuje ona produkty spożywece w lepszym, a u biedniejszych w najgorszym gatunku; do nich należą mięsowa: wołowe, cielęce, baranie, a nawet wieprzowe tam, gdzie nie ma swego przychowku; dalej: kapusta, groch, kasza jaglana.

Na Podlasiu nieodzowną potrawą na ucztach weselnych powinna być galareta z nóg wieprzowych — potrawa ta nosi tam osobliwą nazwę drygi; po-

ugotowaniu wylewają ją zwykle na balje od prania bielizny, gdzie stoi aż do samego wesela. W tym czasie gospodyni przyrządza i inne wyroby wieprzowe: kiszki, kielbasy, kraje mięso na kawalki i piecze chleb razowy i pszenny (t. zw. kołaczki, albo korowaje).

Ponieważ lud nie posiada odpowiedniej ilości naczyń, gotuje więc przez kilka dni przed weselem i wszelkie inne mięsa i potrawy w t. zw. saganach (dużych garnkach), przechowuje je, a następnie w sam dzień wesela, przed podaniem, odgrzewa. Pan młody obowiązany jest w tymże czasie dostarczyć wszelkich trunków, jako to: gorzałki i piwa z melasy, a u zamożniejszych piwa bawarskiego i taniego wina.

W przeddzień ślubu w wielu miejscowościach Królestwa, Litwy i Ukrainy utrzymał się jeszcze jeden z najstarszych i najpiękniejszych obrzędów weselnych ludu naszego, t. zw. dziewiczy wieczór, połączony z rozplecinami. W sobotę wieczorem, z chwilą ukazania się pierwszych gwiazd na niebie, schodzą się do panny młodej jej rówieśnice, powiernice i krewne przez cały wieczór śpiewają i z nią żalose pieśni, oplakując utratę jej wianka, żegnając rodziców, domowe ściany i wszystkie sprzęty.

O północy zjawia się i pan młody ze

swoją drużyną; wtedy na Podlasiu i Białorusi usadzają pannę młodą w kącie na ławie, pokrytej ręcznikiem, na t. zw. posadzie lub posahu razem z jej bratem, a pan młody targuje ją u niego, za jego zaś przykładem i zebrani dają jej na posag pieniądze.

Na Mazowszu zamiast na posadzie sadowią pannę młodą na dzieży, pokrytej kożuchem lub futrem — najczęściej brat rodzony, rzadziej starszy drużba, lub kto inny zaczyna rozplatać jej warkocz, a pan młody, za nim zaś i wszyscy obecni, rzucają za kosę pieniądze do kubka, który panna młoda trzyma w ręku.

W niedzielę zrana po zaprosinach goście powoli zaczynają się schodzić do izby weselnej. Izba tę w pewnych miejscowościach ubierają zielenią, w innych, jako to: w Kutnowskim i Kieleckim, niczem nie przybierają, wynosząc wszystkie sprzęty, aby więcej było miejsca do tańca. Dodać należy, że izba ta jest porządnie wyczyszczona i ściany pobielone. U zamożniejszych wesele odbywa się w dwóch sąsiednich domach. Z chwilą gdy goście zaczynają się schodzić do izby weselnej w przyległej izbie, czasami w innym domu lub dworze, druchny ubierają pannę młodą do ślubu.

Suknię i stanik ma ona wełniane, „kaźmirowe“, jakiegokolwiek koloru, byle nie czarnego lub czerwonego. Na przodzie przypasany fartuszek biały, welon ubrany mirtym, rutą lub barwinkiem, a prócz niego w pewnych okoli-

cach kraju korona ze świecidełek. Bukietik z mirtu przypięty do boku. Na szyi sznurek perełek lub paciorków, byle nie czarnych lub czerwonych. Białe pończochy, czarne skórkowe trzewiki, a czasami białe rękawiczki, stanowią resztę weselnego stroju.

Druchny są ubrane w suknie i staniki wełniane lub bajowe, jakiegokolwiek koloru, a każda z nich ma na głowie przypięty biały sztuczny kwiatek.

Po przybyciu panny młodej do izby weselnej wnoszą do niej stoły i zastawiają poczęstunek, składający się z kawy, chleba, wódki i piwa lub też barszczu, „zaklepanego“ krwią wieprzową. Muzyka, zwykle skrzypki i basetla, zaczyna grać, w izbie robi się gwarniej i weselej, młodzież puszcza się w tany i tańczy dopóty, dopóki nie nastanie pora wyjazdu do kościoła. Wtedy młodzież siada na koń, niewiasty i reszta towarzystwa na wozy. Po ślubie nie jadą wprost do domu, ale wstępują do restauracji i tam hulają i piją każdy za swoje, częstokroć aż do upadłego. Po przyjeździe do domu tany idą w dalszym ciągu — mamy wtedy dziwny obraz — zaledwie połowa zaproszonych gości może pomieścić się w chacie, inni przeto lokują się, gdzie kto może: pod oknami na podwórzu, w sieni do tańca pozostaje przestrzeń, równająca się 2 lub 3 łokciom kwadratowym, to też podziwiać należy zżeczność i zwinność tancerzy i tancerek, iż na takiej przestrzeni niekiedy w kilka par zgodnie tańczyć mogą.

Baszta Gedymina w Wilnie.

Trzy wzgórza panujące nad Wilnem; góra Zamkowa, Trzykrzyska i Bekieszowa, to wiecznotrwale karty jego dziejów — doby pogańskiej, chrześcijaństwa i wysokiej europejskiej kultury.

Tam, gdzie Wilejka wlewa nurty swoje do Willi, przy przastarem Grodzisku pogańskim i dolinie Swintoroga, była pierwotna osada przyszłej stolicy Litwy. Na tem to Grodzisku, w lochu podziemnym — podobnie jak na polskim Wawelu — miał siedzieć bazyli szek, który każdego, kto na niego spojrzal, zabijał wzrokiem. Znalazł się jednak śmiałek, który wpadł na pomysł zwalczyć go, własną jego bronią. Zaopatrzony w zwierciadło, odważnie wstąpił do podziemia; bazyli szek ujrawszy swoje odbicie, padł nie żywy. O zbudowaniu do dziś dnia sterzącej ku niebu wieży, a zarazem o początku Wilna, lud opowiada znane powszechnie podanie o księciu Gedyminie i jego śnie, w którym widział wilka żelaznego, a w nim sto wilków wyło. Przyboczny kapłan sen ów miał tak wytłómaczyć, że wilk, pokryty blachą, jak pancierzem, to warowny zamek, wyjące zaś wilki miały oznaczać rozgłosną sławę jego mieszkańców. Książę, spełniając przepowiednię, zbudował niezwłocznie na górze tej zamek (1320 r.), który lud zwał począł „Basztą Gedymina“, później „Bakszą“, a w dolinie wzniesić kazał drugi zamek, t. zw. Krzywym grodem, zbrojny w palisady i wały. Silne być one musiały, skoro o ich mury rozbity się już w roku 1362 zastępy Krzyżaków. Troskliwi też o nie książęta, w przwilejach dawanych mieszczanom nie omieszkali przypominać o obowiązku strzeżenia zamków. Jagiello zaś, nie uważając obrony takiej za dostateczną, polską obsadził je załogą. Wkrótce, bo w roku 1390, złożyła ona miastu dowody nieugiętego męstwa. Zamknięty w warowniach Moskorzewski, podkanclerzy koronny, wytrzymał pięć-tygodniowe niemieckie szturmowanie, lecz twierdzy nie poddał. Oleśnicki, godny następcę Moskorzewskiego, również nieustraszonemu się okazał w 1392 roku, obroniwszy się przeciwko całej potęgze wielkiego mistrza K. Wallenroda, a we dwa lata później Jungingena.

Ciekawy opis ówczesnych zamków wileńskich pozostawił nam, z r. 1418, rycerz flamandzki Gilbert de Launoy. — W Wilnie jest zamek — pisze on — położony bardzo wysoko na piaszczystej górze, otoczony kamieniem, ziemią i murem, a wewnątrz całkiem z drzewa zbudowany. Zstępuje zaś obręb rzeczonożego zamku z wieżochółką góry we dwa boki, zamknięty murem aż do dołu, a w tym obrębie jest wiele domów objętych.

Na początku XV wieku góra zamkowa od niezwykłych upałów osunęła się nagle i przywaliła dworzec Moniwida magnata litewskiego, znaczne szkody wyrządzały.

Za panowania Kazimierza Jagiellończyka, wspaniałe odbyły się tu obchody wkładania mitry książęcej na czoło dwóch chanów tatarskich: Belzabuby i Gerew Jerdena (w 1419 roku); tu wreszcie 1484 r. zmarł król Kazimierz, którego kraj nasz policzył pomiędzy swoich świętych patronów.

Król Aleksander w roku 1506 ukończył orasanie miasta murami, nadto odnowił oba zamki.

Za Zygmunta I., gdy pożar w 1518 roku nawiedził Wilno, przecelem spłonał zamek dolny. król z własnej skątuły łożył na jego odrestaurowanie, przeznaczając go na swoją rezydencję; tu zamieszkał syn jego, Zygmunta August, objawszy władzę zwierchniczą nad księstwem.

Za Zygmunta III. jaki był stan opustoszenia „zamku wyższego“, dowiadujemy się dokładnie z konstytucji 1613 roku.

W statucie W. Ks. Litewskiego głosi ona — ludzom stanu szlacheckiego, za winy pewne w prawie pospo-

litem opisane, siedzenie na zamku wyższym Wileńskim jest opisane, gdzie gmachów, ani mieszkań, nie masz żadnego; a co większa, że czeladź tak tych, którzy tam siadają, jako i owych, co ich nawiedzają, waleniem i ciskaniem z zamku wyższego na dolny zamek cegiel i kamieni w dachach, kraciech i blonach pałaców naszych, wielką szkodę czynią; czemu zapobiegając, dla lepszego



wezasu osób tych, którzyby tam siadać mieli, siedzenie to tam z zamku wyższego na niższy chcąc przenieść.

Historja Białego domu w Stanach Zjednoczonych.

Na marginesie zbliżających się wyborów Prezydenta.

Zaden z najwspanialszych pałaców monarszych na świecie nie nosi równie popularnej nazwy i nie jest tak dobrze znany, jak skromny budynek, zamieszkały przez prezydenta Stanów Zjednoczonych amerykańskich, t. zw. „Biały Dom“. Gmach ten, zbudowany z piaskowca i na biało pomalowany, odznacza się nadzwyczajną prostotą i jedynie piękne, jońskie kolumny, które podtrzymują portyk, nadają mu wybitniejszą cechę. Wogóle jednak wygląda on raczej na mieszkanie bogatego południowego plantatora cukru lub bawełny, niż na rezydencję przedstawiciela potężnego i licznego narodu.

W pierwszych latach istnienia Stanów Zjednoczonych północno-amerykańskich nie było stałej siedziby dla prezydentów i z tego powodu pierwsi z nich razem z członkami rządu zmieniali ciągle miejsce swego pobytu, przebywając raz w Nowym Jorku, to znów w Filadelfji i innych miastach amerykańskich, co budziło wielkie niezadowolenie w małżonkach tych dostojników państwowych. Dopiero w roku 1792 pomysiano o wzniesieniu tej rezydencji i w tymże roku w dniu 13 października, w trzechsetną rocznicę odkrycia Ameryki, w obecności Jerzego Waszyngtona, położono kamień węgielny pod ów budynek. Za ledwie go wykończono na początku bieżącego stulecia, gdy w roku 1814 wtargnęły wojska angielskie do Ameryki, pałac i niszcząc wszystko po drodze i zamieniając nowo-wybudowane gmach w gruz i popiół. Odbudowano go następnie z piaskowca sprowadzonego z Wirginji, i pomalowano na biały kolor, od czego też otrzymał swą dzisiejszą, tak ogólnie znaną nazwę „Białego Domu“, chociaż w języku urzędowym nie jest używana, gdyż

gmachów kilka w przygródki, kosztem naszym zbudować rozkażemy“.

Pomimo tego, zamek górny musiał być jeszcze warownym, skoro wojska Aleksieja Michajłowicza, oblegając w roku 1634 Wilno, pomimo dzielnej obrony Kazimierza Żeromskiego, zdobyły go szturmem i spaliły. Daniel Mynacki, dowódca rosyjskiej załogi w obu zamkach, musiał zruinowane mury wzmocnić, gdyż w 1661 roku długo w nich się bronił oblegającemu Wilno M. Pacowi, hetmanowi litewskiemu. Zdobywany i odbierany tak często, musiał górny ten zamek ostatecznie podupaść, zaniechano nawet odnawiać go kosztem publicznym, całą uwagę skupiwszy na zamek dolny, „w którym się sąd zwykły Trybunalski i Grodzki odprawia“.

Tenże Michał Pac, hetman i wojewoda wileński, testamentem swoim przeznaczał na artylerję W. Ks. L. dwie królewszczyzny: Gieranońska, i Lipnicka, zastrzeżł, aby w czasie pokoju dochody z nich na fortyfikację dolnego zamku obracane były, co konstytucja w roku 1670 zatwierdziła, przekazując na ten cel w kilka lat później sumę 6.000 złp. z dochodów publicznych. Wszystko to jednak nie wiele polenszyć musiało stan gmachów, skoro Jan III., nawiedzając Wilno w 1688 roku, dla ruiny zamku przyjąć musiał gościć w pałacu Paca.

Kleski lat następnnych nie oszczędziły szacownych murów — znikły one bez śladu, jedna tylko, najstarsza „baszta Gedymina“ uraga wiekom, spocładając ze szczytu góry Zamkowej na rozścielające się u stóp jej miasto.

zastępują ją wyrażeniem: „Executive mansion“.

Imponujące i miłe wrażenie, jakie mimo swej prostoty czyni „Biały Dom“, zawdzięcza on głównie swemu otoczeniu i bardzo pięknym ogrodom, wśród których jest położony. Szczególniej malownicze jest położenie od strony południowej rezydencji, skąd rozciąga się widok na ogród, zaplaniony najpiękniejszymi kwiatami, na rzekę Potomak i wspaniały pomnik Waszyngtona. Wewnętrzne urządzenie domu jest bardzo skromne; całą ozdobę obszernej, zawsze dla publiczności otwartej sali, która zajmuje wschodnią część gmachu, stanowią cenne, kryształowe świeczniki i portrety trzech prezydentów: Waszyngtona, Jeffersona i Linkolna. Również skromnym urządzeniem odznacza się sala do urzędowych przyjęć, znajdująca się na pierwszym piętrze. Meble gustowne, lecz nie kosztowne, krzesła przeważnie pokryte ciemną skórą. Jedynie cennym i stanowiącym historyczną pamiątkę jest biurko prezydenta, zrobione z dębowego drzewa, pochodzące z angielskiego statku „Resolute“, który w roku 1852 wysłano na poszukiwanie zaginionego Jana Franklina. Okręt ów, uwięziony w lodach, musiał być przez załogę opuszczony i dopiero w roku 1881 udało się amerykańskiemu statkowi odszukać go i przywieźć jego szczatki. Z „Białym Domem“ złączonych jest dużo historycznych wspomnień: w nim żyło i mieszkało dwudziestu dwóch prezydentów, z których Henryk Harrison i Zachary Taylor przebywali tam aż do śmierci. W wielkiej sali przelicz na pierwszym piętrze spożywał zwłoki zamordowanego Abrahama Lincoln, właśnie nad tą komnatą, w której poprzednio, w dniu 1 września 1862, ów szlachetny i wielkoduszny człowiek podpisał

urzędowy akt, przez który obdarowano wolnością miliony niewolników amerykańskich.

W zachodnim skrzydle pałacu znajduje się pokój, gdzie przez wiele dni cierpiał Abraham Garfield, z powodu rany zadanej morderczą ręką. W okrągłej zaś niebieskiej sali odbył się ślub Clevelanda z piękną panną Polson. Jednym słowem, jak zwykle na świecie bywa, smutne i wesołe zdarzenia następowały tu kolejno po sobie. W sali urzędowych przyjęć trzy razy na tydzień publiczność może widzieć prezydenta. O ile różnorodne jest społeczeństwo amerykańskie, o tyle też różnorodnie bywają te zebrania. Znajdują się tam cudzoziemcy ze wszystkich stron świata, wystrojeni i wyświeżeni robotnicy okrętowi, Chińczycy, wysłannicy indyjscy i Eskimosi z północnych brzegów Alaski, ubrani w skóry, a najwyższy dostojnik państwowy z jednaką uprzejmością wita zarówno białych, jak i czarnych swych gości. Zdawałoby się, że ta łatwość dostępu do osoby prezydenta naraża go może na niebezpieczeństwo, nigdzie bowiem nie widać ani jednego policjanta i żadnych środków ostrożności. Swoją drogą prezydenta otacza zawsze kilkanaście osób, nie odróżniających się na pozór niczem od ogółu, którzy mają nieustannie zwróconą uwagę na jego osobę i nie dopuściliby najmniejszego nieprzyjemnego ruchu, przeciw prezydentowi wymierzonego.

Anekdoty.

Poincare jechał raz pewnego w góry, ażeby wypocząć kilka dni po trudach polityki. W sąsiednim przedziale, w pociągu, siedział jakiś pan i, nieustannie gwizdał. Poincare postanowił ćwiczyć się w cierpliwości. Gdy jednak mijala już druga z rzędu godzina, a sąsiad wciąż gwizdał — poirytowany do najwyższego stopnia, wyskoczył Poincare ze swego przedziału a, wpadłszy do sąsiedniego zaczął wymyślać. Ażeby wzmocnić wrażenie swoich słów wyjął portfel i rzucił nieznanomemu wizytówkę swoją.

Kilka minut trwała teraz cisza. Nagle, sąsiad zaczął jeszcze głośniejsz gwizdać.

Poincare poczerwieniał się z gniewu. Zaczął szukać za konduktorem, a znalazłszy go, powiada tonem rozkazującym:

— Proszę tego głupca uspokoić natychmiast.

Konduktor udaje się do przedziału po chwili jednak wraca zniechęcony i powiada do Poincarego pół głosem:

— Widziałem jego kartę wizytową. Nie da się nic zrobić. To jest przecież Poincare. Zostaw pan tego starego osła w spokoju; niech gwizda, dopóki mu język nie zwiednie...

Razu pewnego opowiadano Tristanowi Bernardowi, znanemu komedjopisarzowi, że jedna z aktorek Komedji francuskiej wyjechała na występy do Londynu. Aktorka cieszyła się większą sławą niż talentem. Tristan Bernard zauważa więc:

— Teraz pojmuje, dlaczego to Paryż zabity jest w ostatnich czasach taką liczbą Anglików...

Tensam Tristan Bernard brał pewnego razu udział w pogrzebie jakiegoś głośniego literata, do którego zresztą miał od dawna anse. Po pogrzebie pewna liczba uczestników z Tristanem udała się do restauracji. Jeden z obecnych, wielki komedjant i blagier popiwszy wódkę, zaczynając żałować zmarłego, przemówienie kończy następująco:

— Co za strata dla literatury! Jego zgon kirem okrwa moje serce. Czuję i z panami nie jest taksamo? — kończy retorycznie.

A na to Tristan Bernard: — Oczywiście, i dla mnie jest taksamo jak dla pana obojętny zgon tego człowieka.

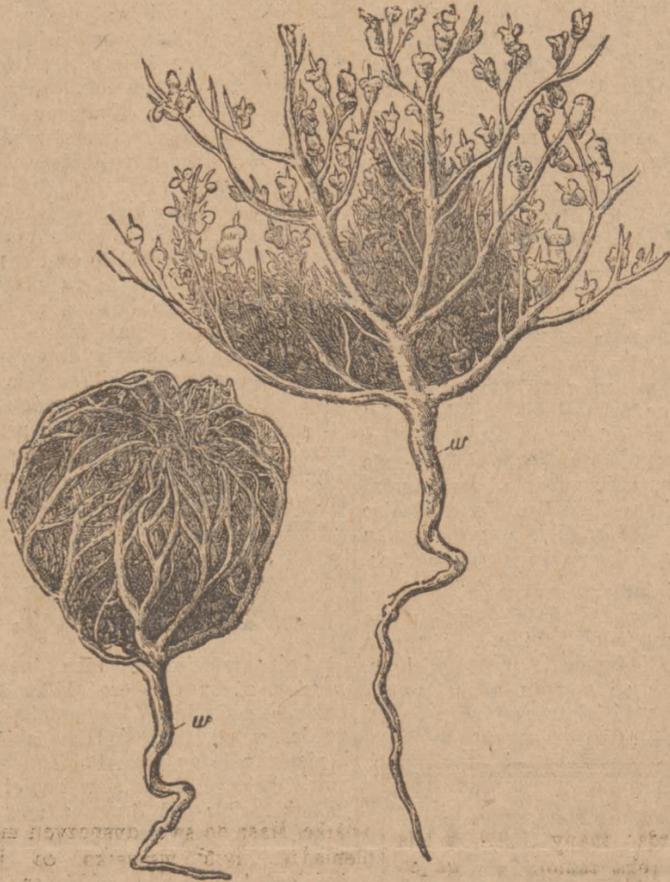
Dziwne własności róży jerychońskiej

Wyzyskują je beczelnie rozmaici kuglarze.

Róża jerychońska należy do rzędu tych fantastycznych roślin, które wyobraźnia zabobonna otoczyła nim-fem nadprzyrodzonych własności.

Róża jerychońska nie jest bynajmniej różą ani nawet kwiatem. Jest to bardzo niepokojna roślina. Zwana bywa w Arabji także jerozolimską albo maryjską. Jest to mała roślina,

tylko do wody zanurzymy — gałązki powyginane w główkę prostają się nibawem i całość przybiera postać świeżą, baldaszkowatą. Róża jest wtedy otwarta, ale jeżeli jej znowu pozwolimy zeschnąć, znowu związa się w kłębek. Na jednym i tym samym egzemplarzu można to widowisko kilkadziesiąt razy powtarzać. Specjalizują się



o małych kwiateczkach z rodziny krzyżowych. Rośnie w Arabji, Syrii i Egipcie. Z korzenia jej zaraz od powierzchni ziemi wyrastają kępowato gałązki, dzielące się następnie na odnogi. Całość rośliny wytwarza rodzaj baldaszka. Po okwitnięciu roślina zycha. Najjędrniejsza pora rośliny przypada na luty i marzec. Od połowy maja krzaczek zycha się w kłębki, a w jesieni kłębki te z korzeniem wyrwane, stają się igraszków wichrów.

I wtedy dopiero okazują się dziwne; bo jeżeli weźmiemy taki zeschnięty kłębek, jeśli go zwilżymy lub korzeniem

w tym kuglarze arabscy, którzy wyciągają z tych sztuk duże pieniądze.

Jak stwierdzono naukowo, ruchy róży jerychońskiej są często mechanicznej natury i objawiają się na jej trupie bez żadnego udziału jej żywotności.

Handel tą rośliną na Wschodzie jest bardzo rozpowszechniony. Uważana jest jako środek wróżbiarski. Rozwinięcie się róży uważane jest tu za odpowiedź pomysłną. A ponieważ zależy to od wchłaniania wody, od mniej lub więcej zwilgoconego powietrza — mnóstwo wybiegów tu się udaje.

Historja monstrów.

Czeski naukowy „Sbornik lékarský“ w tomie XXXIX w zeszytach 3—5 zajmuje się zagadnieniem i historją monstrów ludzkich.

Okazuje się, że monstra były już znane w okresie przedhistorycznym. W wyobrażeniach ludów pierwotnych oznaczały one gniew bogów lub sił nadprzyrodzonych. Schotz i Bab wykazują, (pierwszy w greckiej, drugi w azjatyckiej mitologii), że ludzkość znała monstra od pradawnych czasów i na podstawie obserwacji stwarzała swoje bożki w postaci monstrów z licznymi głowami i kończynami. Rodzenie się monstrów tłumaczono sobie jako kohabitację bożków z kobietami ludzkiego plemienia. Wyzyskiwali to duchowni egipscy i żydowscy — znana jest nam dobrze obfita mitologia recka, oparta na tych wierzeniach. Najciekawsze, że i Japończycy mieli podobne monstra za bogów. Japoński bóg, opiekun księż, Kojin jest przedstawiony jako monstrum dwugłowe. Władca piekieł Kusaetko jest bez głowy.

W Sparcie i w Rzymie dozwolone bywało zabijanie monstrów natychmiast po urodzeniu, gdyż jako wyraz gniewu bożego zwiastowały one przeraźliwe katastrofy. Podobne poglądy na monstra miały i słowiańskie narody.

Grecy starali się wytłumaczyć pochodzenie monstrów sposobem naturalnym. Do monstrów zaliczali także bliźniaki. Demokryt, Empedokles, Hippokrates, Galenus i Stratou zajmowali się naukowem badaniem tego zagadnienia i stwierdzali, że urodziny monstrów bywają częstsze u zwierząt.

Największy upadek myśli przyrodniczej przyniosła wieki średnie. Zachowywano się okrutnie wobec urodzonych monstrów i ich matek. Ambrozjusz Paree mówił w początkach XVII stulecia, że monstra powstają z mocy diabełskiej. Albertus Magnus tłumaczył ich powstawanie... specjalną konstelacją międzyplanetarną. Luter tłumaczył jeszcze z końcem XVI wieku, że monstra rodzi... diabeł z czarownicami. Spotkawszy raz dziecko obciążone kretynizmem kazał je rzucić do wody i utopił oświadczając, że za czyn ten bierze na siebie odpowiedzialność wobec Boga.

Dopiero ścisłe badania wieku XVII zrodziły eksperymenty naukowe. W roku 1751 pierwszy Reamur zdołał z synnikami fizykalnymi wywołać sztuczne powstanie pierwszego monstrum. Do rozjaśnienia zagadnienia przyczynili się jednak waleń dopiero nowocześni lekarze-półożnicy.

Na czym polega albinizm?

Od czasu do czasu znajdujemy w prasie fantastyczne wiadomości o „białych Indianach“, lub „białych murzynach“, odkrytych w kraju czarnej rasy, oraz niemniej fantastyczne przypuszczenia co do ich pochodzenia. Jest w tem dużo przesady — sporadyczne wypadki rozdmuchuje się nieraz do rozmiarów pierwszorzędnej sensacji.

Rzeczywistość przedstawia się znacznie prościej. Zachodzi tu poprostu wypadek albinizmu — rodzaju choroby, albo raczej anomalji, która zdarza się zarówno wśród zwierząt, jak wśród ludzi i polega na kompletnym zaniku pigmentów, zabarwiających skórę, włosy lub pióra. Biały szczur, biały kos, czy biały murzyn nie są czem innym, jak albinosami szczura, kosa, czy człowieka.

Od czego zależy ta anomalja?

Trudno jest na to odpowiedzieć, bo zarówno w świecie ludzkim, jak i zwierzęcym, albinosy rodzą się często z rodziców normalnych. Jeśli chodzi o ludzi, to wypadki takie zdarzają się zarówno wśród Europejczyków, jak i wśród ras ciemnych, nie są jednak tak jaskrawym kontrastem, jak biały murzyn wśród murzynów normalnych. Spłaszczony nos, kręcone włosy i wydatne bezbarwne wargi — rażą jednak tem więcej, że przyzwyczailiśmy się kojarzyć je z ciemną skórą rasy czarnej.

Podróżnicy amerykańscy, państwo King, odkryli właśnie niedawno wypadek całkowitego albinizmu w szczepie murzyńskim Safari w Tanganiki. Mała, ośmioletnia murzynka tego szczepu była kompletną albinoską. Na główce jej, białości alabastru, żyły się włosy, jak wełna białej owieczki, wargi, paznokcie nawet, były zupełnie bezbarwne.

Zdarzają się jednak wypadki jeszcze ciekawsze. Są to wypadki albinizmu częściowego, kiedy podlegający temu osobnik jest „srokaty“, to znaczy cały w plamy. Ciało przypomina wtedy młodego foksterjera, albo... prosiaczka, pokrytego drobnymi ciemnymi plamkami na różowej skórze, a włosy na głowie składają się z pęczków jasnych obok ciemnych.

Czy albinizm jest dziedziczny? Uчені nie ustalili jeszcze. W większości wypadków — tak.

Na podstawie tej jednak trudno jest wyprowadzić jakieś prawo dziedziczności.

Zegarek jako... kalendarzyk.

Zdarza się często, że chcielibyśmy wiedzieć na który dzień tygodnia wypada data dnia oznaczona tylko cyfrą. Np. na jaki dzień wypada 24 wrzesień 1928 r. Ten i ów odpowie lekceważąco: na to mam kalendarz. Co jednak począć, gdy się nie ma pod ręką kalendarza?

Otóż pomocą będzie w takim wypadku nasz zwyczajny zegarek kieszonkowy. Wiadomo, że liczba godzin

3 marcem itd., aż do 12, która oznaczać będzie grudzień.

Pod cyframi oznaczającymi godziny względnie w tym wypadku miesiące (rys. 1) wpiszmy ołówkiem następujące punkty:

Styczeń	0
Luty	4
Marzec	3
Kwiecień	0
Maj	5
Czerwiec	2
Lipiec	0
Sierpień	4
Wrzesień	1
Październik	6
Listopad	3
Grudzień	1

Teraz należy zapamiętać sobie, że poszczególne dni w tygodniu oznaczamy następująco punktami:

Niedziela	1
Poniedziałek	2
Wtorek	3
Środa	4
Czwartek	5
Piątek	6
Sobota	7

Jeżeli teraz chcemy stwierdzić na jaki dzień przypada wspomniany wy-

żej 24 wrzesień 1928 r. postępujemy następująco:

Wrzesień znajduje się na zegarku pod stałą cyfrą 9. Pod nią znajduje się dopisana ołówkiem uwaga oznaczająca 1. Znaczy to, że należy od liczby 24 odciągnąć 1 czyli pozostanie nam cyfra 23. Od tej cyfry należy znowu odciągnąć najbliższą podzielną przez 7 cyfrę (w tym wypadku 4) Pozostałe jako reszta 2 co oznacza drugi dzień w tygodniu a więc, poniedziałek. — W konsekwencji, dzień 24 września 1928 r. wypada na wtorek.

Następujące jeszcze przykłady mogą tę metodę zilustrować; oczywiście obliczenia odnoszą się do roku 1928.

26.4 = 26 - 0 - 26 - 21 = 5 = czwartek
20.8 = 20 - 4 = 16 - 14 = 2 = poniedz.
10.11 = 10 - 3 = 7 = 7 = sobota
8.12 = 8 - 1 = 7 = 2 = poniedz.

Przy pewnym ćwiczeniu i wprawie łatwo już obliczenia te robić nawet z pamięci.

Jakież będzie kalendarzyk zegarkowy na r. 1929?

Należy (rys. 2) pod cyframi oznaczającymi godziny i miesiące wpisać ołówkiem następujące punkty:

Styczeń	5
Luty	2
Marzec	2
Kwiecień	6

Maj	4
Czerwiec	1
Lipiec	6
Sierpień	3
Wrzesień	7
Październik	5
Listopad	2
Grudzień	7

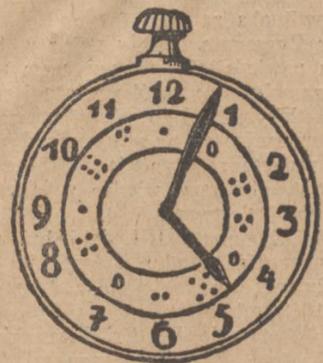
Poza tem postępujemy w sposób zupełnie podobny jak przy wskazanym przykładzie na r. 1928.

Dla ilustracji dajemy więc jeszcze kilka przykładów.

4.6.29 = 4 - 1 = 3 a więc wtorek
29.8.29 = 29 - 3 = 26 (3x7) - 21 = 5 a więc czwartek
16.10.29 = 16 - 5 = 11, 7 = 4 a więc środa
15.11.29 = 15 - 2 = 13, 7 = 6 a więc piątek



na normalnym zegarku od 1—12 zgadza się z liczbą miesięcy w roku. Należy sobie 1 styczniem; 2 lutym;



Tajemnica sześciu tatuowanych.

Ze wspomnień amerykańskich napisał Henryk Głębiński.

WYBRODOK
SŁOWNIK

I.

Cała ludność w Louisville, małym miasteczku stanu Kansas, była do żywego poruszona tem, co się stało na cmentarzu. Oto wczoraj rano stróż cmentarny zauważył, iż świeżo usypany grób, w którym dnia poprzedniego złożono zwłoki Samuela Stetsona, jest rozkopany. Jakichś świętokradce ręce wyjęły trupa z trumny i porzuciły go obok grobu. Zgroza starego cmentarnika nie miała granic, gdy przekonał się, iż nieboszczyk miał obciętą lewą rękę aż do łokcia.

Wtedy niezwłocznie wszczął alarm. W ciągu niespełna godziny nad rozkopanym grobem Stetsona zjawily się władze miasteczka: przyszedł burmistrz, sędzia, szeryf ze swoimi pomocnikami i kilku policjantów. Obok nich półkolem ustawiła się grupa ciekawych, w której przeważały kobiety, jako że dzień był roboczy.

Oburzenie tłumy było wielkie, a domysły nie miały końca. Podniecenie było tem większe, iż cała sprawa śmierci Stetsona była przesłonięta tajemnicą.

Oto przed kilku dniami wieczorem znalazłono go leżącego w swoim pokoju na ziemi z przestrzeloną skronią, tuż obok jego prawej ręki leżał rewolwer. Stetson uchodził za człowieka zamężnego i dziwnego. Dziwactwem jego tłumaczono sobie niepojętą chęć zamieszkania w wygodnej, coppers, lecz niewielkiej willi, zbudowanej na krańcach takiego odludnego miasteczka jakim jest Louisville.

Kilka skąpych szczegółów do śledztwa, toczącego się z powodu tajemniczej śmierci dziwaka, dorzuciła stara gospodyni jego — jedyna zresztą osoba zamieszkała z nim pod jednym dachem. Opowiedziała ona, iż owego fatalnego wieczora wyszła była na miasto, w odwiedzinach do znajomych. Nie zastawszy ich jednak udała się zaraz z powrotem do domu. W czasie, gdy zbliżała się do samotnej willi, o uszy jej odbił się jakby odgłos strzału. W kilka chwil potem, wszedłszy do pokoju swego pana, ujrzała wyżej opisany obraz, a jednocześnie mignęła się jej przed oczyma niewyraźna sylweta mężczyzny, który najwidoczniej uciekał z pokoju innymi drzwiami.

Tych wynurzeń babiny wysłuchano coppers, z obowiązku, ale że nieboszczyk był wogóle uważany za typ niewyraźny, a w takich miastach jak Louisville nie roi się od luminarzy Temidy, więc coroner (sędzia śledczy) orzekł, że przyczyną śmierci było samobójstwo.

I wszystko byłoby się skończyło i poszło w niepamięć, gdyby nie ta odcięta ręka, gdyby nie to zdarzenie, które znów wplotło nutę tajemniczości do sprawy śmierci Samuela P. Stetsona.

O chęci rabunku nie mogło być mowy, gdyż zmarły za życia nawet żadnych klejnotów na palcach nie nosił.

Cóż więc było przyczyną tego nieczynego czynu, tej okropnej profanacji zwłok?

Zakotłowało się w miasteczku. — Opinia publiczna żądała całkowitego wyjaśnienia sprawy, odnalezienia i stawienia przed sąd przestępców. Jednocześnie zaczęto kojarzyć tajemniczą profanację trupa z jego zagadkową śmiercią. Notable miejscy zaczęli radzić. I oto postanowiono, że miasto nie będzie szedziło środków na wykrycie zbrodniarza, tembardziej, że Stetson zostawił testament, w którym ofiarowywał cały swój znaczny majątek miastu, na budowę wzorowej szkoły i szpitala.

Tegoż wieczoru z Louisville wysłano depesze do kilku najbardziej znanych agencji w Chicago z prośbą o przysłanie najzdolniejszego detektywa.

II.

O wypadkach w Louisville czytałem tegoż samego dnia w gazetach, znajdując się w pobliskim mieście w sprawach zawodowych. Muszę bowiem powiedzieć, że stoję na czele jednej z największych agencji detektywów w Chicago. A ponieważ znam skutki szalonej konkurencji w moim zawodzie, i umiem chodzić koło interesów, wsiadłem w tej chwili w automobil i zrobiwszy w krótkim czasie czterdzieści mil, które mnie dzieliły od miasteczka, stanąłem późnym wieczorem przed burmistrzem i ofiarowałem swe usługi. Nazwisko moje nie było nieznanym. Pamiętano dobrze, jaką rolę odegrałem w wykryciu sprawców napadu na bank w Dalles sprzed półtora roku. Dowiedziałem się również, iż wśród depesz, wysłanych do Chicago była jedna pod moim adresem. W chwili nawet, gdy rozmawiałem z burmistrzem wszedł chłopiec z telegrafu i wręczył mi odpowiedź mojego pomocnika w Chicago, który zawiadał, iż ja znajduję się w bliskości Louisville i z pewnością będę tam niezwłocznie, gdyż on mi przesyła drogą telegraficzną depeszę burmistrza. — W ten sposób bez żadnych trudności otrzymałem do przeprowadzenia zawiła sprawę odnalezienia sprawców tajemniczej zbrodni wraz z obietnicą sowitego wynagrodzenia.

Nazajutrz od samego rana udałem się na miejsce przestępstwa, t. j. na cmentarz. Obejrzałem dokładnie grób rozkopany, otwartą trumnę i zniekształcone zwłoki. Potem pojechałem do willi, zajmowanej przez Stetsona i tam również badałem miejsce długo i dokładnie. Wszędzie towarzyszyły mi grupy ciekawych obywateli miasteczka, nie szczędzących opowiadań i detali zdarzenia. W serce ich zdawała się wstępować otucha w obecności znanego detektywa z Chicago, o czem mam prawo powiedzieć bez rumienienia się. Wreszcie miałem rozmowę z przedsiębiorcą pogrzebowym, który zakomunikował mi ważny szczegół, a mianowicie, że zmarły, czy też zabity Stetson miał na lewej ręce wytatuowane jakieś znaki. Jakie — nie zwrócił on na to uwagi. Były to, zdaje się, jakieś cyfry i nic więcej.

Zbadawszy należycie sytuację na miejscu, oświadczyłem płońcym z niecierpliwości obywatelom miasteczka, iż sedno sprawy leży gdzieindziej, dokąd muszę się udać natychmiast, i że należy uzbroić się w cierpliwość, gdyż dany wypadek nie należy do tych, które rozstrzygają się à la Sherlock Holmes: w dwadzieścia cztery godzin. Tegoż dnia wyjechałem do Chicago.

III.

Za kilkanaście dni znalazłem się w Burnham w stanie Iowa. Dlaczego tam pojechałem? Oto na zasadzie zebranych przezemnie informacji mieszkał tam niejaki John Colby, który mógłby udzielić wiadomości w sprawie tajemniczego zabójstwa Stetsona. Do Burnham przyjechałem późną nocą, i zaraz na drugi dzień rano poszedłem do tamtejszego szefa policji. Opowiedziałem mu co mnie sprowadza do miasta i prosiłem o pomoc w odnalezieniu owego osobnika. Najwidoczniej potrafiłem zainteresować go swem opowiadaniem do tego stopnia, iż postanowił mi sam towarzyszyć do mieszkania Johna Colby. Lecz gdy w półgodziny potem zbliżyliśmy się do niepozornego domu, w którym ostatnio zamieszkiwał, to wśród okrzyków i gesticulacji gromadki zebranych nieopodal ludzi dowiedzieliśmy się, iż Colby został zamordowany tej samej nocy w tajemniczy sposób, przyczem nieznanymi przestępcy pozostawili na miejscu trupa z lewą ręką obciętą do łokcia. Nie ulegało żadnej wątpliwości, iż między niewytłumaczonymi okaleczeniami Stetsona i Colby zachodził

związek: i w jednym i w drugim wypadku przestępcem chodziło najwidoczniej o usunięcie właśnie tej części ciała, t. j. ręki lewej do łokcia. I tutaj również zлочyńcy nie zostawili żadnych śladów swej występnej roboty, co naprowadzało na myśl, iż mamy do czynienia z osobnikami lub osobnikami wyjątkowo ostrożnymi i zręcznymi. Zachodziła jednak ta różnica między obu zabójstwami, że jeśli Stetson był zamożnym a nawet bogatym człowiekiem, co mogło poddawać pewne przypuszczenia natury materialnej w związku z jego śmiercią, to Colby był prawie zupełnie pozbawionym środków, i wiódł żywot nadzwyczaj skromny. Lecz Colby posiadał na lewym przedramieniu również wytatuowany jakiś znak. Nie wiem, czy kto z miejscowych wiedział o tem, ale ja wiedziałem...

Pozostawiwszy władzom w Burnham prowadzenie urzędowe i przypuszczalnie mało skutecznego śledztwa, wróciłem znów do Chicago, gdyż tam znajdowały się nicy, prowadzące do kłębka w tej zawilej i coraz bardziej krwawej tragedji. Miałem przeczuć, więcej: byłem pewien, że prędzej lub później będę mógł powiedzieć prawdę, o którą mnie pytano, której odnalezienie mnie pozostawiono.

Od opisanych tu wypadków przeszło trzy miesiące. Ani na chwilę nie opuszczała mnie myśl doprowadzenia do końca tajemniczej sprawy śmierci „tatuowanych“. Każdy tydzień, każdy dzień, każda godzina przybliżały upragnioną chwilę.

Nagle, jak grom z jasnego nieba, spadła wiadomość: trzecie morderstwo, najwidoczniej z tej samej serii. Tym razem ofiarą padł Patrick C. Hary, bogaty i bardzo znany farmer z Missouri. Lewa ręka zamordowanego coppers, nie została odcięta, ale widoczne były na niej ślady noża, którym zdjęto ze skóry wytatuowane na niej znaki. W tym wypadku również nie znaleziono żadnych śladów przestępstwa, tylko żona zamordowanego twierdziła, że maż jej nosił na lewej ręce jakieś znaki, ale nigdy nie chciał jej odkryć pochodzenia ich.

O tem wszystkim dowiedziałem się z listu miejscowego szeryfa, któremu napisałem o zناعzeniu, jakie ta sprawa posiada dla mnie, jak tylko dzienniki doniosły o tem nowem morderstwie.

IV.

W kilka dni potem udałem się do biura znanego chicagowskiego bankiera nazwiskiem Andrew B. Whillhurst. Kazałem się zameldować przez jego sekretarza w „pilnej osobistej sprawie“. Gdy tylko znalazłem się w gabinecie potentata finansisty, to, obejrawszy się przedtem czy drzwi od korytarza są zamknięte, zacząłem odrazu w te słowa:

— Panie Whillhurst, o ile pan mi nie dasz wszystkich potrzebnych informacji i nie pomożesz w pewnej sprawie, to jesteś zgubiony, i musisz umrzeć! Spokojnie i przenikliwie oczy bankiera spojrzaly na mnie w ten sposób, że wyczytałem z nich chęć wyrzucenia mnie za drzwi. Nie tracąc jednak zimnej krwi, w krótkich słowach opowiedziałem mu historję trzech zabójstw i sposób, w jaki kaleczono zwłoki każdego z zamordowanych.

W miarę tego, jak mówiłem, Whillhurst tracił swój pewny, zlekka wyniosły wygląd; twarz jego w oczach błędniała, a na czoło wystąpił pot kroplisty.

Wreszcie wstał z fotela, przeciągnął dłoń po czoło i zaczął chodzić po pokoju. Po chwili matowym głosem oświadczył mi, iż o zabójstwach nie nie słyszał, gdyż gazety czytują mu co rano jego sekretarz, i przytem tylko te działy, które go obchodzi, z pominięciem wszelkiej kroniki bieżącej i kryminalnej. Spodziewałem się przecież tego, gdyż tak czyni przeważająca

część businessmen'ów. Uspokoiwszy się nieco bankier stanął przedemną i z dźwiękiem rozpachy w głosie zapytał:

— Więc co mam czynić? Bo ja jestem również jednym z tatuowanych. Pan jesteś detektywem. Roztocz nademną swą opiekę, najmij jeszcze kilku ludzi, nie cofaj się przed żadnym wydatkiem. Powiedz jakiej sumy żadasz. Cóż mam jeszcze więcej zrobić?

— Kto są dwaj pozostali tatuowani? Na twarzy jego odbiło się wahanie. Ale po chwili odezwał się cicho:

— Joseph Schall i Henry Lose. — Czy może mi pan powiedzieć, gdzie oni obecnie znajdują się?

Bankier zachnął się. — Na Boga, gdybym choć miał najmniejszą wskazówkę co do tego, to kazałbym ich pilnować, aż do końca ich żywota, choćby to miało kosztować całą moją fortunę.

Na te słowa wruszyłem ramionami. — Panie Whillhurst, rzekłem spokojnie, ja nad tą sprawą pracuję od miesięcy. Z drobnych kawaleczków składam całość. Każda chwila dnia mego, a nieraz i nocy, jest wypełniona myślą o rozwikłaniu tajemnicy. Czy dla obrony choćby siebie samego nie byłby pan skłonny opowiedzieć mi prawdę, całą prawdę w tej dziwnej historii?

Na twarzy finansisty odmalowała się walka wewnętrzna. Zdawało się przez chwilę, że z ust jego zerwie się wyznanie, ale nagle potrząsnął energicznie głową.

— Nie mogę — wyszeptał stłumionym głosem — Póki jeden choćby z pozostałych żyje, nie mogę. Ale pan masz ręce związane. Pan moższ działać. Masz do swej dyspozycji moje pieniądze. Rób wszystko co jest w ludzkiej mocy, ale znajdź tamtych tamtych dwóch. Jeden z nich jest niezawodnie mordercą. Przeczuwam to. Jestem nawet tego pewien. Nie pozostaje mi nic innego, jak kupić tego człowieka, kupić ich obu, aby być pewnym, że nie zginę. Życie swoje cenię więcej, niż pieniądze, i zapłacę wiele zażądają, byle zapewnić sobie spokój ducha.

I oto w ten sposób otrzymałem misję ochrony życia pana Whillhurst. Stosownie do jego prośby wynajęłem jeszcze dziesięciu detektywów za sutem wynagrodzeniem. Mieli oni za zadanie odnaleźć dwóch pozostałych tatuowanych, którymi byli Joseph Schall i Henry Lose.

Ja zaś osobiście pełniłem służbę przy osobie finansisty, czuwając dzień i noc nad jego życiem.

Bez względu jednak na wszystkie środki ostrożności, rozwinięte przezemnie, bez względu na moją opiekę, w okresie czasu mniej więcej tygodniowym Andrew Whillhurst został zamordowany. Znaleziono go w łóżku z raną od sztyletu.

Ja spałem w sąsiednim pokoju na kanapie, a czterech moich ludzi patrolowało nazewnątrz domu!

I tym razem zbrodniarz nie zostawił jednego śladu, żadnych poszlak.

Zmieniła się tylko jego taktyka pod jednym względem: oto miejsce, gdzie były przypuszczalnie wytatuowane znaki, zostało dokładnie wypalone gorącym żelazem. Użyto w tym celu najwidoczniej szczypców rozpalonych w ogniu kominka, gorejącego w sypialni zamordowanego.

V.

Można sobie wyobrazić, jakie przeżalenie wywołało w wielkim mieście to ostatnie morderstwo. Andrew Whillhurst był osoba znana. Pozatem łączność, jaka niezaprzeczenie istniała między śmiercią jego i ofiar poprzednich, stawała się wprost niepokojąca. Sprawa przeszła byt lokalną i weszła na porządek dzienny w prasie nowojorskiej. „Times“, „New-York Herald“ i inne dzienniki zamieszczały w tej

sprawie całej szpalty, i wysłały do Chicago swych korespondentów. Wiedziałem, że oczy wszystkich są zwrócone na mnie, i że przyszedł czas, kiedy trzeba powiedzieć wszystko, i wywołać oddawna oczekiwane rozwiązanie. Czułem się zresztą dostatecznie przygotowanym, aby sprostać zadaniu. Z okrucichów mogłem już skleić całość.

Zjawiwszy się tedy przed całą grupą urzędników magistratury, oficjalnych policjantów i zaciekawionych dziennikarzy, opowiedziałem im, jak przedstawia się tajemnicza sprawa na zasadzie moich poufnych informacji, spostrzeżeń i dokonanych faktów.

Oto przed wielu laty, sześciu młodych ludzi, pochodzących z różnych krajów spotkało się przypadkowo w pewnej wiosce murzyńskiej w Afryce. Jeden z nich, Samuel Stetson był rasowym Anglikiem; Henry Lose był Szwajcarem. Trzeci, Joseph Schall — Niemcem. Patrick Hary był Irlandczykiem. Wreszcie dwaj pozostali John Colby i Andrew Whilhurst byli Amerykanami.

Wśród dzikich przestyrzeni afrykańskich, gdzie nie często widzi się białego człowieka, a gdzie niebezpieczeństwo czyha na każdym kroku, przyjaźń wyrasta szybko i rozwija się bujnie w zgoła inny sposób, niż to ma miejsce w świecie cywilizowanym.

Tak też stało się i w tym wypadku. Sześciu białych, rzuconych przez los w puszczy afrykańską, połączyło się jakby w jedną rodzinę. Razem znosili trud i znoje niebezpiecznego życia, sypiali w jednym namiocie, i nieraz dzielna ręka jednego z nich odbijała śmiertelny cios, przeznaczony dla towarzysza. W tym czasie założyli spółkę dla handlu kocią słoniową, co przynosiło im znaczne dochody. Aby mocniej jeszcze utrwalić węzły przyjaźni, wszyscy złożyli przysięgę, iż przyjaźń ta powinna przetrwać ich młodzieńcze lata, i trwać wiecznie, aż do dnia śmierci każdego.

W pewnym czasie młodzieńcy znaleźli się w Kimberly, w okolicy znanych kopalni djamentowych. W jaki sposób udało się im zmylić czujność wytrawnej policji kopalnianej, czy też przekazyli ją dużymi sumami pieniędzy — tego nie udało mi się ustalić.

Przypuszczalnie nie obyło się tu bez rozlewu krwi. Faktem jest jednak niezbitym, że po jakimś czasie, wyjechali oni z Kimberley okólnymi drogami, uwożąc ze sobą sporą ilość rzadkich djamentów wartości przeszło miliona dolarów. Postanowieniem było uciekać do Ameryki. Jaką drogą udało im się przewieźć owe skarby do Stanów Zjednoczonych, nie wchodząc w kolizję z celnikami — pozostanie to również pewno na zawsze ich tajemnicą. Znalazszy się na wolnej ziemi amerykańskiej, przyjaciele zjechali się w umówionym dniu w Nowym Jorku, aby podzielić między sobą drogocenną zdobycz. Tutaj atoli wyrosła przeszkoda, o którą rozbili się ich długotrwała przyjaźń. Rozdzielić bowiem sprawiedliwie mniejsze kamienie nie przedstawiało trudności. Ale wśród ostatnich były bezcenne okazy niezwykle wielkości. Co do tych kompanja nie mogła zgodzić się. Podczas gdy jedni proponowali rzucać losy, drudzy chcieli poćiąć ogromne djamenty, aby nie wzbudzić podejrzeń na rynku — trzeci wreszcie, mniej ostrożni byli zdania, iż kamienie należy spieniężyć natychmiast w całości, nie zważając na ryzykowność tej imprezy. Powstały spory i sprzeczki.

Od słów ostrych towarzysze przeszli do obelg i wymysłów wzajemnych, a potem do bójk.

Najbardziej zrównoważonym i inteligentnym z nich wszystkich był późniejszy finansista chicagowski Andrew Whilhurst. Jego więc wysiłkom zawdzięczając udało się powstrzymać rozpoczętą bójkę, i z jego też inicjatywy powstał projekt, aby zaniechać narazie podziału, aż do czasu, gdy wszyscy zgodzą się na jedno.

Zgodzono się zatem na umieszczenie wspólnego majątku w skarbcu opancerzonym jednego z wielkich banków

nowojorskich. Ale ponieważ ciężkie chmury zasnuły już jasny horyzont ich przyjaźni, a w serca wkradła się nieufność, nikt więc nie chciał powierzyć swego udziału w zdobyczu opiece drugich. Postanowiono więc, iż będzie zrobiona na zamówienie specjalna kasetka z sześciu kombinowanymi zamkami, i że każdy udziałowiec będzie miał jeden klucz, co umożliwi otwarcie jej tylko w obecności sześciu posiadaczy, schowanego w niej skarbu. Bank, który otrzymał kasetę na przechowanie w swym skarbcu, zobowiązał się piśmiennie, iż wyda ją tylko wszystkim sześciu właścicielom razem. W jednym tylko wypadku mogło nastąpić wydanie mniejszej liczbie uczestników — w razie śmierci pozostałych, co musiałyby być stwierdzone legalnymi dowodami.

W tym wypadku również bank był obowiązany wydać razem z kasetą zapieczętowaną kopertę, przechowywaną również w skarbcu i zawierającą cyfry, otwierające wszystkie sześć skombinowanych zamków.

Podział zatem mógł nastąpić dopiero wtedy, kiedy między współnikami zapadłaby jednomyślna decyzja.

Przed rozejściem się złożyli oni jeszcze przysięgę na Biblię, iż nikt z obcych nie zostanie wtajemniczonym w arkana ich sekretu. Cyfry sekretnych zamków nigdy nie miały być uwiecznione na papierze. Na wszelki wypadek jednak, gdyby np. który dotknięty został brakiem pamięci, postanowiono, iż każdy z nich wytatuuje kombinację cyfrową swego zamku na lewym przedramieniu. Raz na dwa lata miano się spotykać w Nowym Jorku, i próbować osiągnięcia zgody, co do podziału lwiej części majątku.

Podzieliwszy zatem między sobą drobne kamienie ze wspólnego łupu, rozjechali się dawni towarzysze z dżungli afrykańskiej w różne strony. Niektórzy z nich mieli powodzenie w obranych przez siebie zawodach i doszli nawet do znacznego majątku. Inni roztrwonili środki na żucie w hulankach, lub niegodnych spekulacjach.

Raz na dwa lata, jak było powiedziane, zjeżdżali się w Nowym Jorku, lecz nigdy nie mogli dojść do porozumienia w pałacej kwestji podziału. — Wiek i życie robiły ich tylko bardziej zaciętymi, zgorzkniałymi i nieprzejednanymi: jeden z nich nie chciał ustąpić drugiemu. Kasetka, zaopatrzona sześciu zamkami, wciąż spoczywała w skarbcu bankowym.

Oto tło tej całej tajemniczej historii.

VI.

Gdy skończyłem chwilowe milczenie zapanowało w całym gronie. Wreszcie szef urzędowych detektywów przerwał je.

— A zatem śmierć finansisty Whilhurst, jak również poprzednie jego towarzyszy przypisać należy jednemu z żyjących udziałowców, którymi są Joseph Schall i Henry Lose. Który z nich według pana jest winien.

— Żaden — odpowiedziałem krótko. Głębokie zdziwienie odbiło się na twarzach obecnych.

— Któż zatem jest domniemanym zbrodniarzem? — spytano z kilku stron jednogłośnie.

— Według posiadanych przeze mnie informacji, odparłem wolno, jedynym współnikiem żyjącym jest Henry Lose, który w myśl znanego paktu staje się spadkobiercą drogocennej kasety. Joseph Schall bowiem umarł już przeszło rok temu.

— Został również zamordowany? — spytano.

Potrzasnąłem przecząco głową.

— Nie; umarł on śmiercią naturalną, jak się okazuje. W ostatnich chwilach jednak był nieprzytomny, i bredząc w gorączce, opowiedział wiele rzeczy które winien był trzymać w sekrecie. Stary Schall miał syna Roberta, odznaczającego się dużym sprytem i przedsiębiorczością. W moim przekonaniu młody Robert Schall jest szukanym przestępcą. On skorzystał ze stanu słabości ojca swego, on wysłuchał wszystkich szczegółów, których

ten nie szczenił w ciągu długich godzin spędzonych w delirjum, i, panowie, głową starczą rękę ja to, że on jest mordercą czterech tatuowanych. Dalej powiem jeszcze — ciągnąłem podwyższając głos i dobitnie akcentując słowa — że jeśli nam się nie uda odnaleźć żyjącego współnika, którym jest Henry Lose i ostrzec go przed czasem, albo też pochwycić Roberta i zamknąć go w więzieniu — to, twierdząc, panowie, iż Lose zginie wkrótce w ten sam sposób co jego, poprzednicy, a Robert Schall, osobnik przebiegły i pozbawiony wszelkich skrupółów potrafi za wszelką cenę zdobyć drogocenną kasetę. Skończyłem, a teraz zwracam się do was, którzy jesteście urzędową policją, abyście mi okazali potrzebną pomoc w doprowadzeniu do końca tej sprawy i w aresztowaniu winnego.

Opowiadanie moje wywarło nadzwyczajne wrażenie na słuchaczach. Nawet w tej sferze policjantów i dziennikarzy, przywykłych z natury rzeczy do wszelkiego rodzaju przestępstw, niezwykłość historii, wywołanej przeze mnie na światło dzienne, obudziła powszechne zainteresowanie. Zaczęto tedy radzić, jakie kroki należy poczynić w celu pochwycenia zbrodniarza i unicestwienia jego planu, o istocie którego, nikt już obecnie nie wątpił. Resultatem tych narad było ukazanie się nazajutrz w wielkich dziennikach amerykańskich ostrzeżenia pod adresem Henryka Lose, którego następnie wzywano, aby stawił się niezwłocznie w Nowym Jorku, w znanym sobie banku i tam zapytał od razu o pewnego urzędnika, który mu udzieli informacji pierwszorzędnej wagi. Jak łatwo się domyślić tym urzędnikiem byłem ja, gdyż na rozkaz szefa policji bank z całą gotowością ofiarował swą pomoc w celu wykrycia niezwykłego przestępstwa, i zobowiązał się do bezwzględnego wykonania wszelkich moich wskazówek. Ponadto zarządzono doraźne śledztwo wykazało rzeczywiste w skarbcu, w jednej z jego komór, obecność kasety z sześciu zamkami. Stała ona wśród szeregu innych obiektów tego rodzaju, nagromadzonych tu od połowy stulecia.

VII.

Trzy dni przesiedziałem w banku na swoim stanowisku wyczekując z niecierpliwością tego, który powinien był przyjść, który musiał przyjść, według wszelkich moich obliczeń. Wreszcie czwartego dnia po południu zjawił się stary, zgarbiony i widocznie scho-

rowany człowiek. Z lekkim akcentem cudzoziemskim zapytał o mnie. Jedno spojrzenie mego wprawno oka wystarczyło, aby stwierdzić, iż mam lo czynienia z ostatnim z tatuowanych.

Dla pewności zażądałem, aby mi pokazał znaki na lewej ręce. Ujrzałem tam niezbity dowód tego, że człowiek ten był Henrykiem Lose.

Wszystko było już obmyślane i odpowiednio instrukcje dane urzędnikom bankowym. Na moje żądanie zaprowadzono nas do skarbcza i zostawiono samych. Wówczas podprowadziłem starca do kasety z sześcioma zamkami i milcząc wskazałem mu ją. Nastąpiła chwila dziecięcej radości. Lose ukląkł na ziemi i, patrząc na drogocenny przedmiot, z błyskiem w starczewych oczach, otoczył kasetę ramionami, prześciskając ją do piersi. Ale czas nagle! szwilkim ruchem schwyłem go za gardło. Zaczął walczyć ze mną, lecz siły jego były zbyt nikłe, aby mógł mi stawić opór. Walka trwała chwile. Po czym ułożyłem go na ziemi, i odwinawszy mu lewy rękaw koszuli, zacząłem szybko nastawiać jeden z zamków kasety na cyfry otwierające, wedle wytatuowanych znaków na obnażonej ręce leżącego. Gdy usłyszałem chrzęst poruszanych rygli, serce zabiło mi żywo. Wyciągnąłem z kieszeni kawalek papieru, gdzie były przepisane cyfry kombinacyjne pozostałych zamków, skopjowane ze znaków wytatuowanych na rękach tamtych pięciu — i otworzyłem kasetę.

Zamknawszy wreszcie cicho za sobą drzwi skarbcza, wyszedłem na palcach do hall'u, gdzie grupka zebranych urzędników bankowych z zaciekawieniem wyczekiwała końca tej tajemniczej historii.

— Zostawcie go panowie w spokoju, wyszeptałem, niech pobędzie tam sam przez kilka minut i niech się oswoi ze szczęściem, na które czekał tyle lat. Ja wychodzę na chwilę, bo mam jeszcze do spełnienia drugą część zadania: aresztowanie Roberta Schall'a, który niezawodnie kręci się tu w pobliżu.

Pozostawiając silnie podnieconych urzędników, wyszedłem na ulicę. Dwie minuty czasu było dla mnie aż za dużo, aby oddalić się nazawsze od tego miejsca. Gdy plan mój był obmyślony od miesiąca.

Policjantom powiedziałem całą prawdę. Gdy ja jestem Robert Schall!

Koniec.



Ilustracja nasza przedstawia gniazdo pajaka t. zw. theridium riparium polującego na mrówki.

Pajak ten ma tak ciekawe obyczaje życia, że poświęcił mu uczeni wiele dzieł. Lotrzyk ten kępuje mrówki pajęczyną,

a gdy mrówka nie może się już ruszyć chwyta ją ostrożnie za nogę lub rożek i, przegrzając skórę, wpuszcza do rany jad trujący.

Pajak ten morduje zresztą w braku mrówek także inne owady i żywi się nimi.